

ZJEDNOCZENIE POLSKIE W JOHANNESBURGU

cena: R 35,-



Szanowni Państwo!

To już trzy lata (11 marca 2011 roku), gdy trzęsienie ziemi, a w wyniku tego potężne tsunami, nawiedziło Fukushima w Japonii. Światowe media tak zajęte są politycznymi zawieruchami, korupcjami, zmianami rządu, bratobójczymi walkami i wieloma zastępczymi tematami, z których robione są sensacje na czołówki gazet, dzienników telewizyjnych, że sprawa awarii elektrowni atomowej została usłużnie wyciszona. To, że nie mówi się na ten temat, to wcale nie znaczy, że sytuacja została tam opanowana.

Co jakiś czas, przebijają się informacje wskazujące na to, że skażenie środowiska w wyniku ciągłych emisji radionuklidów z Fukushima Daiichi jest znacznie większe niż podawane oficjalnie.

Skażenie wyemitowane z uszkodzonej elektrowni atomowej w Japonii zaczyna docierać poprzez oceany do Ameryki Północnej. Wody Oceanu Spokojnego (Pacyfiku) zostały skażone ponad normę i pomimo upływu czasu, nie następuje samofiltrowanie, ani oczyszczanie, ale z czasem poziomy radioaktywności będą jeszcze wzrastać.

Okazuje się, że fakt rozprzestrzeniania się skażenia jest poza dyskusją! Nikt nie monitoruje zanieczyszczenia nad Pacyfikiem, bo na oceanie nie ma stacji badających wielkość skażenia. O tym, jakie są skutki tych emisji dla naszej cywilizacji dowiemy się pewnie dzięki WikiLeaks, czy też nowemu "Snowdenowi".

Uszkodzona elektrownia atomowa Fukushima Daiichi to problem nie tylko dla Japonii, ale dla świata. Emituje ona nieokreślone ilości promieniowania. Specjaliści japońscy przyznali właśnie, że poziom promieniowania wód gruntowych pod stacją jest najwyższy od czasu katastrofy.

Zawartość substancji radioaktywnych w próbkach pobranych w odwiertach technicznych przekracza 2,7 miliona bekereli na litr płynu przy normie w wysokości 150 bekereli. Woda została napromieniowana w silnym stopniu i na dłuższy czas, co wskazuje na działanie radioaktywnego strontu -90 o czasie półrozpadu 28,8 lat. Problem polega na tym, że ten wysoki poziom promieniowania zlokalizowano w odległości zaledwie 40 metrów od linii brzegowej. Oznacza to, że zanieczyszczona ciecz rozprzestrzenia się pod elektrownią i może to powodować dodatkowy czynnik skażenia oceanu. Sytuacja jest na tyle poważna, że operator elektrowni, firma TEPCO, planuje rozwiązać ten problem, tworząc pod terenem zakładu warstwę sztucznej wiecznej zmarzliny, która oddzielałaby skażenie ograniczając jego rozprzestrzenianie się. Jednak realizacja tego projektu nie jest możliwa wcześniej niż za rok, a może dwa lata, a zatrucie ludzkości, flory i fauny trwa...

Kanadyjski rząd, jako jeden z pierwszych potwierdził z końcem zeszłego roku, że promieniowanie z Fukushima "znacznie przekracza poziom opadu promieniotwórczego" w porównaniu z tym, jaki rejestrowano po próbach jądrowych. W mediach amerykańskich zaczęły pojawiać się pogłoski o „napromieniowanych marynarzach”, czy roślinach morskich. Zaobserwowano niuzasadnione wielkie migracje zwierząt morskich.

Jeśli nie zostanie opanowane skażenie wód oceanicznych, a Ziemia wchłonie jak gąbka promieniowanie, to grozi nam, że będziemy świecić jak świętojańskie robaczki...

Aby do tego nie dopuścić, trzeba skierować badania naukowe na odnawialne źródła energii. A jeśli mają zostać zbudowane elektrownie atomowe, to powinny być przebadane grunty, czy czasem nie występują tam zjawiska podziemnych wstrząsów, oraz ruchomego podłoża. Należy też dopilnować kwestie bezpieczeństwa.

Wyzwaniem niedalekiej przyszłości jest wykorzystanie energii grawitacyjnej, które brzmi jak bajka!

Generatory grawitacyjne mogą produkować energię elektryczną w nieograniczonych ilościach, bezpłatnie i bez zanieczyszczania środowiska. Zainstalowane w każdym miejscu naszego globu ożywią pustynie i nieużytki, zamieniając je w kwitnące ogrody.

Pojazdy wyposażone w generatory grawitacji nie będą potrzebowały żadnego innego paliwa. Będą wykorzystywały pole grawitacyjne i elektromagnetyczne planety do napędu i przemieszczania się w przestrzeni. Otoczone „bąblem grawitacyjnym” nie będą podlegały prawom fizycznym obowiązującym w naszym świecie. Nie będą miały ciężaru i bezwładności. Pojazd taki może natychmiast przyspieszyć do ogromnej prędkości, może gwałtownie, nagle, zatrzymać się, zawisnąć w przestrzeni bez ruchu, skręcać pod kątem prostym lub ostrym. Cicho, bezszelestnie, bez dymu i zanieczyszczeń będą się przemieszczać na wielkie odległości...

Czy doczekamy się tego innego, lepszego świata? Czy jest to pieśń przyszłości? A może jeszcze dożyjemy wdrożenia projektów fenomenalnego Serba Nicola Tesli, które ponad pół wieku zamknięte w sejfach czekają na spełnienie marzeń nieżyjącego już naukowca?

Marzenia..., aby lepiej żyło się ludziom mającym dostęp do nieograniczonych źródeł darmowej, czystej energii.

Barbara M. J. Kukulska

Adres:
P.O.BOX 2474
PARKLANDS 2121
Republic of South Africa

ZJEDNOCZENIE POLSKIE W JOHANNESBURGU

POLISH ASSOCIATION IN JOHANNESBURG



WIADOMOŚCI POLONIJNE

Redaktor naczelna:

Barbara M.J.Kukulska
tel./fax.+27 11 793 3851(dom)
mobile: +27 82 4011 793
email: zjednorpa@gmail.com

Współpraca:

Janek Kopeć
tel: 011 616 1005 (dom)

Marek Kukulski

Korektor tekstów
tel.011 793 3851 dom)

Magdalena Liberda

tel. 011 795 4252(dom)

ZARZĄD ZJEDNOCZENIA:

Prezes

Barbara M.J.Kukulska
tel/fax. + 27 11 793 3851
mobile: + 27 82 4011 793
email: zjednorpa@gmail.com

Wiceprezes

Tomasz Kühn
tel. 011-615 4860(dom)
mobile: 083 6444 706

Wiceprezes/ Skarbnik

Andrzej Tłaga
tel. 011-849 0385(praca)
fax: 011 849 3343
tel. 011-849 2572(dom)

Sekretarz

Marek Kukulski
tel. 011-793 3851 (dom)

Fotoreporter

Jan Kopeć
tel. 011-616 1005(dom)

KOMISJA REWIZYJNA:

Przewodniczący:

Tomasz Kurek
tel.011-616 1987 (dom)

Członkowie Komisji:

Jadwiga Kopeć

tel. 011 – 616 1005

Krzysztof Jabrzemski

tel. 011 -615 6700

POLISH ASSOCIATION ACC. NO.: 10 351 60 805

Bank: ABSA

Branch: 630-805

SKŁADKI CZŁONKOWSKIE :

E. M.Borkowscy	R250,-
H.T.Rudziński	R200,-
S.Doncer	R170,-
E.P.Jaroszyński	R200,-
M.K.Kaczor	R250,-
B.M.Kukulscy	R170,-
M.Liberda	R200,-
L.Krutul	R250,-
E.T.Kurek	R250,-

FUNDUSZ PRASOWY:

E. M.Borkowscy	R250,-
B.A.Mańko	R170,-
E.T.Kurek	R150,-

REKLAMA:

Krisco Travel	R750,-
Mitronic Health	R800,-

FUNDUSZ POMOCY "SOS" :

E.M.Borkowscy	R100,-
S.Doncer	R160,-
B.M.Kukulscy	R50,-

POMYŁKA W NR. 619

przepraszamy

pp. Elwirę i Krzysztofa Jabrzemskich

SKŁADKI za 3 lata R750,- (a nie jak było R250,-)

zdjęcia: Madzia Liberda



Hello, hello! Składki członkowskie: rodzina R250, samotni R200, renciści R170, oraz dowolne dotacje na Fundusz Prasowy i Fundusz Pomocy „SOS”.



PROŚBA: Przy wpłacie na konto, prosimy o podanie nazwiska!

**ZAPISUJCIE SIĘ DO ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO
W JEDNOŚCI SIŁA!**



„Największą mądrością jest umieć jednoczyć, a nie rozбивać.”

Ksiądz Kardynał Stefan Wyszyński

Hello, hello!

Minął styczeń 2014 roku w zawrotnym pędzie i już wkroczył luty. Dni uciekają! Czy to tylko mnie się tak zdaje, czy wszyscy odczuwamy upływanie dni? Co zrobić, aby tak trochę „przytrzymać czas”? Szczególnie przydałoby się wtedy, gdy jesteśmy w miłym towarzystwie, czy na wakacjach!

Mam nadzieję, że wypoczęliście i teraz z nowym zapasem sił i energii, rzucicie się w wir obowiązków. Łaskawe słońce dodaje radości i kieruje ku pozytywnemu wybieganiu myślami w przyszłość.

A już niedługo Walne Zgromadzenie, tym razem wyborcze. Dziękuję, że podaliście moją kandydaturę na prezesa organizacji, ale, ale.., czy nie pora na zmianę?

Jestem z Wami w ścisłym Zarządzie od 1998 roku, a zostałam prezesem w Milenijnym Roku 2000, czyli „dzwoni” mi już piętnasty rok prezesowania.

Pobijam rekordy razem z Wami!

Basia – Wasza prezes i redaktor naczelna WP

Z życia Polonii ~ w telegraficznym skrócie

* Z żałobnej karty:

- **Leokadia Tumiel** lat 85.5 Członek Zjednoczenia, zmarła w dniu 10/12/ 2013. W numerze „Z żałobnej karty...”
- **Stefan Mathews** lat 85.5 Prezes Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, Członek Honorowy Zjednoczenia, zmarł 31/01/2014. W numerze „Z żałobnej karty”. Msza św. pogrzebowa odbędzie się 22 lutego 2014 r. godz.11, w kaplicy Miłosierdzia Bożego w Walkerville. Prosimy o przyniesienie talerza z przekąskami na spotkanie po Mszy. Info: **J.Kopeć** lub **B.Kukulska**
Rodzinom zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia. Zarząd Zjednoczenia.

* **Ambasada RP w Pretorii** witryna: <http://www.pretoria.msz.gov.pl> strona w jęz.polskim i jęz.angielskim.

* **Konsulat RP e-mail:** konsulat.pretoria@msz.gov.pl **NOWA PROCEDURA WIZOWA** Od 1 czerwca 2013 r. wszyscy ubiegający się o wizę do Polski, **muszą złożyć wniosek osobiście**. Procedura składania wniosków o wizę: - **rejestracja w systemie e-konsulat**. Wnioskodawca powinien otworzyć: <http://www.e-konsulat.gov.pl>, a następnie z menu "VISA" wybrać Schengen lub wizy krajowej - formularz rejestracji i postępować zgodnie ze wskazówkami. Aplikacja umożliwia rejestrację wniosku i drukowania formularzy wizowych. Info: http://www.pretoria.msz.gov.pl/en/consular_information/visa_requirements/

* **Wydział Promocji Handlu i Inwestycji w Johannesburgu, 56 Sixth St., Houghton:** www.johannesburg.trade.gov.pl
Radca R. Nowosielski w styczniu br. skończył kadencję. Życzymy pomyślności i sukcesów zawodowych. Kierownikiem pełniącym obowiązki jest p. Andrzej Krężel. Info e-mail: office@poltrade.org.za lub telefon: 011 788 6597

* **8 lutego 2014 godz. 16 Recital muzyczny uczestników 1st Unisa International Flute and Clarinet Competition** w rezydencji Państwa Krysi i Krzysztofa Lechów w Pretorii. Klarnet: Barbara Borowicz, Tomasz Sowa; akomp. Dominika Peszko. W następnym numerze WP reportaż wraz ze zdjęciami ze spotkania.

* **Koncert Rand Symphony Orchestra dn. 16 marca 2014 godz. 15.30** miejsce: NG Church Hall, Malcolm St., Blairgowrie.
Ciekawy zróżnicowany program! **ZAPRASZAMY!** Bilety do nabycia przed koncertem już **od 14:30** w cenie R100,- i R80,- renciści, **dyrygent Bernard Woźny (Członek Honorowy Zjednoczenia)**.



WALNE ZGROMADZENIE SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZE ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO W JOHANNESBURGU

dnia 8 marca 2014 roku sobota

godz. 15:00 – pierwszy termin; godz. 15:15 – drugi termin

miejsce: Wydział Promocji Handlu RP; - HOUGHTON 56, 6th St.

Porządek dzienny Walnego Zgromadzenia:



- 1.Otwarcie Walnego Zgromadzenia przez Prezesa B.Kukulską – wybranie Przewodniczącego i Protokolanta
- 2.Odczytanie Protokołu z poprzedniego WZ z dn. 9 marca 2013
- 3.Sprawozdanie Prezesa z działalności Zarządu za okres: od marca 2013 do końca lutego 2014
- 4.Sprawozdanie Skarbnika za okres od:1 stycznia do 31 grudnia 2013 roku
- 5.Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej od: 1 stycznia do 31 grudnia 2013 roku
- 6.Dyskusja nad sprawozdaniami
- 7.Udzielenie absolutorium Prezesowi i Zarządowi
- 8.Rozpatrzenie kandydatur na Prezesa i wybory Prezesa poprzez głosowanie
- 9.Wybór Zarządu nowej kadencji i Komisji Rewizyjnej, ukonstytuowanie
- 10.Program działania na najbliższy rok kadencji – nowowybrany Prezes
- 11.Propozycje, wnioski i dyskusja
- 12.Zamknięcie Walnego Zgromadzenia.

Serdecznie zapraszamy Członków Zjednoczenia i Sympatyków na spotkanie oraz tradycyjną lampkę dobrego wina z ciastem. Zarząd

Kandydatem na Prezesa jest mgr.inż. Barbara M. J. Kukulska

Po raz ...ósmy kandyduje na Prezesa Zjednoczenia dwuletniej kadencji w latach 2014 – 2016. Kandydatura została złożona zgodnie ze statutem Zjednoczenia Polskiego w Johannesburgu.

Wnioski na Walne Zgromadzenie do zatwierdzenia: Członkostwo Honorowe



* **Msza Św. w każdą niedzielę o godz. 9:30, w polskim kościele św. Józefa w Norwood, Wolfgang & Ivy, Proboszcz parafii - Ks. Faustyn Jankowski tel./fax.: 011 882 6644.**
Spowiedź św. przed i po Mszy świętej.

* **Biblioteka Polska w Norwood czynna w niedzielę od 8:30 do godz.11:45**
(z przerwą pomiędzy 9:30 do 10:30)

* **KAPLICA MIŁOSIERDZIA BOŻEGO w Walkerville** - Msza św. w jęz.angielskim w każdą niedzielę o godz. 8 rano Ks. Stan. Jagodziński 083 4686 985

* **Ściana pamięci.** Prochy zmarłych można wmurować w szkatułce na terenie Sanktuarium Miłosierdzia Bożego (Divine Mercy Church) w Walkerville.

* **IV KONKURS plastyczno-literacki „POLAK-TO BRZMI DUMNIE” pod hasłem „Mój bohater” dla uczestników w wieku: 5-20 lat.** Termin: 7 kwietnia br.; info: B.Kukulska lub w Białymstoku pod tel: +48 85 651 7670

* **Wiadomości Polonijne nr 619** zostały zamieszczone na stronie prof. Jana Czochrańskiego: www.janczochrański.com/pl

* **Pismo „Listy z Daleka” nr 96** wydawane w Liege w BELGII; Opublikowany tekst B.Kukulskiej „W gorącej sawannie”, ze zdjęciami: M.Liberda, M.Kukulski.

* **Zespół Tańca „Orzeł Biały” pod kierunkiem Tomka Kühn’a** zaprasza chętnych na lekcje tańca. Zgłoszenia do Kierownika Zespołu Tomka Kühn’a.

* **Brydż Towarzyski w każdy piątek o godz. 18.30 w Sali Parafialnej przy kościele w Norwood na rogu ulic: Wolfgang & Ivy** dzielnica Norwood.
Szczegóły: Andrzej Bona-Wysocki 082 857 6746 lub Andrzej Marek 082 576 9854.



W NUMERZE:

Artykuł wstępny - **B.M.J.Kukulska**

Zarząd Zjednoczenia Polskiego
Składki członkowskie; Słowo - **Basia**
Z życia Polonii – skrót. (bmj)

Listy do i od Zjednoczenia

Święty Mikołaj w Ambasadzie- tekst i zdjęcia: **J.Kopeć**

Dzień św. Walentego- poezja
A.Buda-Rodriguez

Luty czasem pamięci o zsyłkach-
P.Jaroszyński

Nelson Mandela zmarł w wieku 95 lat
-tekst **B.Kukulska**, zdj.**J.Kopeć**

Podróż- tekst **A.Czerwińska**,
zdj. **J.Nakielski**; FAKTY TVN

Wspomnienia Janka Kopecia

Z żałobnej karty-L.Tumiel
Z żałobnej karty-S.Mathews

Wojciech Kilar muzyk, wielki Polak-
B.Kukulska

Czar przedwojennej Warszawy:
Posłańcy...gazeciarze-red.**A.A.Pielka**

Interesująca książka- red.**A.A.Pielka**

W nich jeszcze, ptaszki śpiewają po polsku... red.**J.W.Pielka**

Kanonizacja dwóch papieży-
B.Kukulska

Tesla-zapomniany geniusz-
B.Kukulska

Zapiski z pielgrzymki do Ziemi
Świętej- tekst **B.Wika**, zdj.**S.Wika**

Okiem reportera-tekst i zdj. **M.Liberda**

Miód dobry na wszystko!- **B.Kukulska**

MITRONIC – Analiza kwantowa ciała
rezonansem magnetycznym

MITRONIC – Najnowsze urządzenie
leczące prostatę

REKLAMY

(bmj)

LISTY DO i OD ZJEDNOCZENIA

Szanowni Państwo,
Mili Przyjaciele,
Zbliżają się nasze polskie święta Bożego Narodzenia obchodzone przez nas w Południowej Afryce.

Wigilia,
nastój oczekiwania na przyjście Bożej Dzieciny, zapach przyrządzanych tradycyjnych polskich potraw.
Te wyjątkowe, specjalne dania i dodatkowy talerz na stole dla niespodziewanego przybysza...

Zapach igieł jałowca, śledzia i makiełek oraz wypatrywanie pierwszej gwiazdki na granatowym niebie ponad Johannesburgiem; to choć inna sceneria upalnego wieczoru, a jednak i tu - w takiej chwili - wzruszenie zapiera dech w piersiach. Z ogrodu wieczorną porą dochodzi kumkanie żab i zapach kwiatów krzewu: Wczoraj, Dzisiaj, Jutro. Na stole położony śnieżnobiały obrus z sianem pod talerzami i Oplatek z Polski na centralnym miejscu.

Nasze życzenia dla Wszystkich Przyjaciół rozsianych po świecie i pamięć o Was w naszych sercach.

Jak zawsze te wyjątkowe chwile, jedyne w roku, niech będą początkiem dobra i pojednania między narodami, społecznościami, rodzinami.

Drodzy Przyjaciele,
wyciągnijmy ręce i oplećmy naszymi życzeniami kulę ziemską: niech zapanuje pokój na świecie i poszanowanie drugiego człowieka. Niech spełnią się marzenia, a przyjście Dzieciątka niech zwiastuje radość i da nadzieję na lepsze jutro.

Wesołych Świąt!
Z życzeniami szczęścia na nadchodzący Nowy 2014 Rok -
Barbara M.J. Kukulska

Prezes Zjednoczenia Polskiego w Johannesburgu
Redaktor naczelna "Wiadomości Polonijnych"



Witaj Basiu,
Mrągowo - Mazury, 25/12/ 2013
na Mazurach słonecznie i nawet ciepło. Plusowe temperatury nastrajają bardziej wiosennie niż zimowo, może nasze święta w tym roku są bliższe Waszym :) uśmiecham się do tej myśli - kwitną stokrotki, więc garść słów można okrasić ich białymi płatkami... sypią się niczym śnieg na nasze bożonarodzeniowe święta. Już po Wigilii - kolejny dzień przybliżający do końca 2013 roku i coraz bliżej tego nowego. Zawsze patrzę wtedy na to co jest z przodu, mądrzejsza o to stare już przetrawione.

Basiu, tak dobrze mieć w swoim życiu ludzi, do których wraca się sercem. Szczęście jest takie względne, a my niezależni ciągle go poszukujemy...

Wszystkiego dobrego i dziękuję, że na moich ścieżkach Basiu pojawiaasz się właśnie TY. Czasem zostawiasz ślad ... choćby parę kroków... a mnie wtedy łatwiej iść ... śladem Twoich stóp.
Pozdrawiam i ściskam Zosia

red. Zofia Wojciechowska

www.hortiterapia.blogspot.com

www.radiownet.pl/etery/program-pomost



Szanowni Państwo,
Johannesburg, 30/12/2013
Mili Przyjaciele rozsiani na całej kuli ziemskiej,
Już tylko kilkadziesiąt godzin dzieli nas od wkroczenia w Nowy Rok. Zegary świata nieuchronnie przybliżają tę chwilę.
Pierwszy powitają Nowy 2014 Rok Polacy w Nowej Zelandii, a następnie Australii, oraz na dawnych Kresach.

Południowa Afryka godzinę przed Polską będzie cieszyła się z powitania noworocznego, potem kraje Unii Europejskiej, oraz Kanada z Amerykami.

Wspomnieniami wracam do mojego domu rodzinnego w Polsce, gdzie w stołowym pokoju stał duży wahadłowy zegar firmy Beckera, tykający głośno minuty i wybijający godziny.

Wskazywał upływający czas tak precyzyjnie, że latami nie trzeba było robić żadnej korekty, w przeciwieństwie do obecnych elektronicznych zegarków.

Raz w tygodniu, z całym pietyzmem, nakręcany był poprzez naciągnięcie mosiężnych odważników. Dzieciom nie wolno było otwierać szafki, ani dotykać wahadła. Uczyliśmy się poczucia czasu i nieodwracalności przemijania, szacunku do tego co przyniesie przyszłość. Rozumieliśmy, że to my kształtujemy nasze sukcesy, na które musimy ciężko zapracować i zaplanować tak, aby minuty odmierzane przez zegar wykorzystać jak najlepiej w naszym życiu.

I tak zostało, szczególnie teraz, kiedy pełni niepokoju, ale też wielkiej radości witać będziemy rok 2014. Robimy plany na przyszłość, składamy sobie życzenia. Oby wszystkie spełniły się! Zdrowia, szczęścia, sukcesów w życiu życzę Państwu na cały 2014 rok!

Barbara M.J. Kukulska

Prezes Zjednoczenia Polskiego w Johannesburgu
Redaktor naczelna „Wiadomości Polonijnych”



Witaj Basiu,
Mrągowo - Mazury, 30/12/2013
Mam nadzieję, że uda Ci się otworzyć ten filmik - będzie już po 10 stycznia na You Tube, ale dziś dla Ciebie pierwszej, moja premiera w Twoim domu... z naszego ZIELONEGO SEMINARIUM O HORTITERAPII.

Kochana Basiu, teraz odmierzam czas ... i oby były to dobre godziny... jedno jest pewne, że ta w której poznałam Ciebie jest dla mnie na pewno szczęśliwa - dziękuję ...

Piękny tekst napisałaś, a mnie także fascynowały zawsze stare zegary. U mnie był taki kresowy z szyszakami zawieszonymi na łańcuszku jak budka dla ptaków w lesie, z mieszkającą tam kukulką;) wyskakiwała i kukała na szczęście, ale sama wiesz, że szczęście bywa tam, gdzie czasem najmniej się spodziewamy :) i tego sobie życzymy niespodziewanego szczęścia:)

Ucałowania - daj znać proszę, czy otworzyłaś filmik.

Twoja Zofia PROGRAM - POMOST; Z.Wojciechowska



Moja Kolorowa Zosiu,
Johannesburg, 30/12/2013
Twoje listy są jak radosny promień wychodzący z komputera. Kipią szczęściem. Zawierasz w nich tyle ciepłych słów pod moim adresem, że czuję się zażenowana i rumienię się z zakłopotania, że tak mnie wyróżniasz.

Zosieńko, cieszę się Twoimi sukcesami i życzę Ci wiary w siebie, wytrwałości w pokonowaniu trudności i przeskakowaniu przeszkód będących na drodze do celu.

To Twoja ciężka praca, że osiągasz szczyty w tak szlachetnych dyscyplinach. W pełni zasługujesz na uznanie!

Nie mogę doczekać się od Ciebie potwierdzenia tych radosnych oczekiwań... Dziękuję, że pamiętasz o mnie i jestem Twoją skałą na której możesz się oprzeć.

Otworzyłam slajdy z pięknymi obrazami, muzyką i śpiewem ptaków. Widziałam też Ciebie w Twojej pracy, która daje Ci wielką satysfakcję: **zielone seminarium HORTITERAPII**

I tak działaj! Działaj w roku 2014. Niech zegar wybija cenne godziny Twojego życia, które będą nie tylko szczęściem, ale też zawodowym materialnym sukcesem.

Szczęść Boże na każdą minutę roku 2014!

Basia Kukulska



Pretoria, 30/12/2013

Basiu, bardzo piękne Twoje życzenia.

Kiedy wspominasz ten stojący zegar, przez moment poczułam się małą dziewczynką w stołowym pokoju.

Co za atmosfera!!!

Dziękujemy pięknie i wzajemnie, wszystkiego najlepszego na ten nadchodzący rok!!!

Liliana i Leszek Korwin-Kossakowski

LISTY DO i OD ZJEDNOCZENIA

Szanowna Pani,
Warszawa, 6/12/2013
Wczoraj odbyło się posiedzenie Senackiej Komisji ds. Historii i Tradycji. Prof. Mirosław Nader - Krajowy koordynator Obchodów Roku Jana Czochralskiego – przedstawił prezentację dotyczącą działań, które miały miejsce w tym roku. Jest to imponująca lista. Zawiera wiele działań merytorycznych: konferencji, sympozjów itp. oraz popularyzatorskich jak wystawy, publikacje i różne imprezy. Dostaliśmy przy okazji dodatek do Forum Akademickiego (miesięcznika) oraz gadzety. Wiadomo, że wykonano także zestaw demonstracyjny dla szkół, przygotowany przez Centrum Nauki Kopernik.

Ważne jest to, że zakończenie tego roku nie oznacza zakończenia dalszych działań. Politechnika występuje do Zarządu Miasta o nadanie ulicy imienia prof. J. Czochralskiego. Na razie są dwie propozycje, obydwie dobre. Jeden z członków naszej komisji poinformował, że jest możliwość wykonania wirtualnego pomnika metodą holografii trójwymiarowej. Byłby widoczny tylko wieczorami, ale byłby niebywałą atrakcją.

Na razie to tylko informacja. Dla mnie to podsumowanie działań tegorocznych jest dowodem że nie tylko Politechnika chce przywracać dobrą pamięć o swym profesorze, ale także wiele instytucji naukowych chciało tego od dawna. Widocznie ta sprawa dojrzała, trzeba było tylko usunąć przeszkodę, co udało się dopiero w zeszłym roku.

A teraz moje wrażenia po przeczytaniu WP nr. 619. Wśród miłych sercu informacji znalazłem wspomnienie o domu Braci Jabłkowskich. Pamiętam ten dom w stanie jakim był przed wojną. Jako mały dzieciak byłem tam w roku 1938 lub 1939. Kupowaliśmy buty dla mnie. Zapamiętałem obsługę – fachową i uprzejmą, która tak długo dobierała buty, żeby klient był zadowolony. Wybór był duży. Małą zabawkę, którą tam dostałem przechowywałem dopóki nie spaliła się w czasie Powstania Warszawskiego. Ta zabawka mogła być traktowana jako dydaktyczna – można było poznać działanie siły odśrodkowej. Takie refleksje przyszły mi dopiero dużo później, gdy uczyłem się w szkole fizyki. Po wojnie Dom działał dalej i Mama kupiła mi tam pierwsze w moim życiu narty. Potem odebrano ten dom właścicielom wbrew wszelkim prawom w sposób właściwy dla tamtych władz.

Przesyłam pozdrowienia prof. Jacek R. Przygodzki



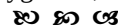
Szanowny Panie Profesorze,
Johannesburg, 16/12/2013
Dziękuję za list. U nas dzisiaj jest święto państwowe ustanowione w roku 1994 jako Dzień Pojednania. Data została wybrana, ponieważ było istotne dla obu kultur Afrykanerów (potomków dawnych Holendrów) i afrykańskich. Ustalono z zamiarem promowania (po upadku apartheidu) pojednania i jedności narodowej. Historycznie dla Afrykanerów, 16 grudnia został upamiętniony jako Dzień Przysięgi, znany również jako Dzień Przymierza. Jest to święto upamiętniające zwycięstwo w dniu 16 grudnia 1838 roku Voortrekker (jęz. afrikaans: pionier) nad Murzynami -Zulusami (z okolic Durbanu) w bitwie stoczonej nad rzeką, która popłynęła krwią Zulusów i nosi nazwę Blood River. Jest nadal obchodzone przez niektórych Burów (holenderskich farmerów). Murzyni, czyli Afrykańczycy w dniu 16 grudnia 1961 roku, założyli organizację Umkhonto we Sizwe (Włócznie Narodu), zbrojnego skrzydła Afrykańskiego Kongresu Narodowego (ANC -partia rządząca). A dzisiejszy dzień pierwszy jest ciepły i słoneczny. Wypadało się na pogrzebie Mandeli, który trwał tutaj od 10 do 15 grudnia włącznie. Teraz okres urlopów letnich i wiele firm zamyka się na okres trzech tygodni. Miasto pustoszeje a wypełniają się miejscowości nadmorskie. Mamy tutaj długi pas nadbrzeżny wynoszący 2798 km. Dwa Oceany Indyjski (ciepły) i Atlantycki (zimne wody) łączą się na Przylądku Igielnym (Cape Agulhas). Pozdrawiam Basia Kukulska

Szanowna Pani Prezes,
Warszawa, 20/01/2014
Jeżeli nie zanudziłem Panią sprawami profesora Czochralskiego, proszę przeczytać o ciekawym spotkaniu na Wydziale Chemicznym PW. Jest to informacja o „wykładzie prof. Czochralskiego”. Była to ciekawa prezentacja w postaci imitacji jego wykładu przeznaczona do powtarzania, głównie dla młodzieży. Na sali byli studenci przebrani tak, by udawać przedwojennych studentów i asystentów. Jeden z „asystentów” był w mundurze, żeby przypomnieć o powiązaniach profesora z wojskiem. Potem woźny zadzwonił i wszedł... „profesor Czochralski”, żeby wygłosić wykład. Zamiast wykładu był referat wygłoszony przez profesora Czochralskiego, który został opublikowany, więc jego tekst jest dostępny. W ten sposób ten, który odgrywał rolę profesora mówił jego własnymi słowami. Nie miał tylko wąsów, ale podobno mają do następnej prezentacji postarać się o takie przyklejane wąsy, jakie mają aktorzy.

Wykład był o polskiej gospodarce i konieczności rozbudowywania przemysłu, świetnie ilustrowany wykresami które zmieniali „asystenci”. Aż dziw jak bardzo teraz aktualny. Na zakończenie „profesor” spytał czy ktoś ma pytania. Jeden ze „studentów” zapytał o coś i uzyskał odpowiedź. A potem drugi spytał kiedy będzie kolokwium. „Profesor” odpowiedział że niedługo będą Świąta, a gdy wrócą po uroczystości Trzech Króli, wtedy będzie kolokwium. Na zakończenie powiedział panie poruczniku, proszę zaprowadzić wszystkich do laboratorium. Rolę profesora Czochralskiego grał dr hab. Wojciech Fabianowski. Jest on widoczny na kilku fotografiach, najlepiej go widać na pierwszym zdjęciu w czwartym rzędzie. Po tym „wykładzie” zaproszono nas do laboratorium wyposażonego w stylu przedwojennym, a następnie na referat prof. A. Królikowskiego.

Można znaleźć tę relację z licznymi fotografiami, w wyszukiwarce Google wprowadzić hasło www.biuletyn.pw.edu.pl. Wyświetli się strona biuletynu, z prawej strony jest MENU. Trzeba wybrać „zakładkę” WYDARZENIA i wtedy wyświetli się długa lista na której można znaleźć tytuł WEHIKUŁ CZASU NA WYDZIALE CHEMICZNYM PW.

Uważam że jest to świetny pomysł na upowszechnianie informacji o prof. J. Czochralskim a szczególnie o jego pracy w Politechnice Warszawskiej. Jest to o tyle ważne, że bardziej znane są jego osiągnięcia z czasów niemieckich, które mu przyniosły sławę i pieniądze a nauce i przemysłowi pożytek. Okazuje się, że jego działalność w Polsce była też bardzo owocna, a jest mało znana. Przesyłam pozdrowienia dla Pani i jej Małżonka - acek R. Przygodzki; Politechnika Warszawska



Szanowny Panie Profesorze,
25/01/2014
Jak mi miło, pomimo, iż wydawało się, że zakończyliśmy temat prof Czochralskiego, ciągle Pan pamięta o mnie i przysyła ciekawe materiały. To wręcz zdumiewające, że grupa "zapaleńców" z Politechniki Warszawskiej podjęła się inscenizacji wykładu tego wybitnego naukowca.

Pisze Pan, że to było przygotowane dla młodzieży, ale, ale, nic tak nie przekonuje jak uczestniczenie "na żywo" w niecodziennym spektaklu odtwarzającym dawne lata sprzed II wojny światowej. Jestem pełna uznania dla fantazji i polotu osób biorących udział w wykładzie prof Jana Czochralskiego.

Szczególnie jestem pod wrażeniem profesora, który w tych niecodziennych warunkach prowadził wykład, odtwarzając postać głównego bohatera, czyli prof. Czochralskiego.

Dziękuję za przesłanie informacji na ten temat! Postaram się zamieścić w najnowszym numerze WP.

Serdecznie (gorąco... +30°C w cieniu) pozdrawiam Pana, Małżonkę i kolegów z Politechniki Basia Kukulska

LISTY DO i OD ZJEDNOCZENIA

Szanowna Pani Prezes,
Warszawa, 25/01/2014
Muszę dodać, że dla mnie źródłem wielkiej satysfakcji jest fakt, że ci których słusznie nazwała Pani „zapaleńcami” to wszystko pracownicy i studenci Wydziału Chemicznego Politechniki Warszawskiej. Z tego wydziału pochodzili obydwaj jego wrogowie, którzy tak skutecznie blokowali wszystkie inicjatywy dotyczące przywrócenia dobrego imienia prof. Jana Czochralskiego. Oni obydwaj nie żyją, ale mieli zwolenników, którzy ich popierali i chyba nie wszyscy już odeszli z uczelni. Teraz jednak zamilkli, a wydział wraz ze swym dziekanem poprawia to co tamci popsuli. Nikt tych „zapaleńców” przecież nie zmusza, więc może już dawno chcieli tak działać, ale nie mieli możliwości? Mam wrażenie, że teraz, gdy nikt im nie może zamknąć ust mówią to, co od dawna chcieli powiedzieć.

U nas na razie jest tylko - 17°C, ale obiecują dalsze zmniejszanie się temperatury, więc może dojdziemy do temperatury w Johannesburgu, ale ze znakiem ujemnym.

Serdeczne pozdrowienia dla Pani i Małzonka

Jacek Ryszard Przygodzki



Kochani!
Katowice, 21/12/2013
Radosnych i pełnych dobra chwil, rodzinnego ciepła płynącego z serc najbliższych, blasku Betlejemskiej Gwiazdy, oraz wiary w ludzi, przedkładających wartości najwyższe nad płytkie, koniunkturalne cele.

Wieczór wigilijny i siła Bożego Narodzenia niech zaszczepi prawdę, nadzieję, miłość i sprawiedliwość, a każdy kto szczep ten przyjmie niech w Dobrym Duchu pędzi szczęśliwy żywot zarówno w czasie świątecznego wytchnienia, jak i całego kolejnego 2014 Roku! Te najserdeczniejsze życzenia przesyła Danuta Sedlak z Rodziną

Prezes Zarządu Zw. Sybiraków w Katowicach,

Członek Prezydium Zarządu Głównego Zw.Sybiraków



Kochana Basieńko!
Katowice, 8/01/2014
Nowy Rok w Polsce zaczął się tragedią spowodowaną przez 26-letniego pijanego kierowcę, który zabił 6 osób. Politycy przeliczują się w propozycjach zaostrzenia kar. W tym jak zwykle przoduje ugrupowanie Zbigniewa Ziobry. Zamiast koncentrować się na przeciwdziałaniu takim tragediom - obmyślają jak karać. Tylko czekam, aż któryś zaproponuje publiczny pręgierz. No cóż, taka to uroda naszych przedstawicieli narodu! Teraz mam okres tradycyjnych spotkań opłatkowych z Sybirakami. Zima w tym roku nietypowa - ciepła i bez śniegu. Stokrotki zakwitły, ptaki zaczynają śpiewać, a dzieciaki martwią się, że w czasie ferii nie będzie można jeździć na nartach.

Po raz któryś czytam o działalności Zjednoczenia Polskiego i nie mogę się nadziwić jak wiele dokonałaś! Z Twoją pracą, ogromnym dorobkiem zamierzam zapoznać Sybiraków w Polsce. Życzę dalszych sukcesów! Ściskam i całuję –

Danuta Sedlak

Prezes Zarządu Zw. Sybiraków w Katowicach,

Członek Prezydium Zarządu Głównego Zw.Sybiraków



Danusiu Kochana,
Johannesburg, 8/01/2014
Mówisz o mojej niestrudzonej pracy, a co ja mam powiedzieć o Twojej? Dwoisz się i troisz, działasz w szkołach, masz pogadanki dla młodzieży, edukujesz patriotycznie przyszłe społeczeństwo. Nawet jeśli nie ograniczasz na skalę krajową, to Twoja praca tworzy fundament Dziedzictwa Polskiego i kształci młodych patriotów. Twoja praca to perły, które rosną blaskiem i wielkością. Jestem pełna podziwu dla Twojej niestrudzonej pracy! Chylę z szacunkiem czoła przed Tobą i wspierającym Cię Mężem Zbyszkim oraz Halinką. Moc serdeczności - Basia Kukulska

Droga Basiu,
Sydney, 2/01/2014
Dziękujemy za tak piękne życzenia, przesyłamy wzajemnie już tylko na Nowy Rok. Oby był dobry!

Przy okazji: spotkaliśmy niedawno w Canberze naszego starego przyjaciela jeszcze z Południowej Afryki, księdza Stanisława Lipskiego. Nie mieliśmy z nim kontaktu od wyjazdu z Afryki, już 26 lat temu! Mówił nam, że nie ma dokładnych wiadomości co się dzieje w Afryce, może więc warto było by go dopisać na listę subskrybentów Twojego wspaniałego pisma. Serdecznie pozdrawiamy - Marek i Ila Burdajewiczowie



Droga Basiu,
Kapsztad, 4/01/2014
Dziękuję za długie i piękne życzenia, oczywiście nie tylko dla mnie, ale zwróciło moją uwagę kilka słów: "szczególnie teraz kiedy pełni niepokoju", - co to znaczy? - czyżby to co ja mam na myśli? Serdecznie pozdrawiam

Adam Wierzycki

Prezes Stowarzyszenia Polskiego w Cape Town



Drogi Adamie,
Johannesburg, 4/01/2014
Jeśli Ty myślisz to co ja myślę..., ale, ale - bądźmy jednak bardzo pozytywni! Swoją drogą, choćby Fukushima jest tykającą bombą zegarową, a Stany Zjednoczone? Nie mówiąc nic o Rosji... Rosnące w moc Chiny i reżim w Korei Północnej? A niestabilna sytuacja w Unii Europejskiej? A nasz kraj przez który przetaczają się cyklony afer? A tutejsza sytuacja polityczno-ekonomiczna?

Hm, to wszystko może budzić obawy, ale jednak trzeba starać się odwrócić zło i skupić się na ogarnięciu świata dobrymi energiami. Adamie, może wspólnie nam się uda!

Ciao! Basia Kukulska

PS. Jesteś jedyny, który zwróciłeś uwagę na ten wątek z moich życzeń.



Droga Basiu,
Kapsztad, 5/01/2014
Świat jest taki jaki jest, polityka również. Tak było, tak jest i będzie. Trzeba być naiwnym, żeby wierzyć w sprawiedliwy, demokratyczny świat, czy system. Rosnące potęgi, ich ambicje, mogą wpłynąć na wiele spraw światowych, ale jakiś balans pozostaje. Teraz także, Amerykanie odzyskują trochę potęgę dzięki uniezależnieniu się od arabskiej ropy i uzyskają stabilność finansową, dzięki dopływowi pieniędzy z eksportu ropy, gazu, w miejsce olbrzymich wydatków. Jak spadnie zapotrzebowanie na ropę, czy gaz w Europie, gdyby np. Polska uniezależniła się od gazu rosyjskiego, to i Putin może zmieknąć. To tylko przykład, że wiele rzeczy, których nie wiemy, jeszcze się wydarzy.

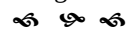
I, jest to równanie z wieloma niewiadomymi. Tak naprawdę, to dla nas istotna jest najbliższa przyszłość i nasze światy.

A więc, Polska i RPA. Tylko to dla nas się liczy i wchodzi w grę tak naprawdę. Uważam również, że życie tutaj staje się coraz gorsze, droższe i chyba bardziej niebezpieczne.

O tym pomyślałem czytając twoją uwagę.

Serdecznie pozdrawiam - Adam Wierzycki

Prezes Stowarzyszenia Polskiego w Cape Town



Drodzy Basiu i Marku,
Johannesburg, 2/01/2014
Dzięki serdeczne za życzenia świąteczno-noworoczne. Wam też, wzajemnie życzymy wszystkiego najlepszego w Nowym Roku 2014, dużo zdrowia i spełnienia wszelkich planów. Wybacz, że nie zdołaliśmy się pokazać w polskim kościele tak jak obiecaliśmy, ale wiele różnych przyczyn się na to złożyło. Postaramy się wkrótce nadrobić wszystkie straty i zaległości jak tylko życie wróci do normy. Mamy nadzieję, że ten rok będzie dla nas pomyślniejszy i bardziej łaskawy. Jeszcze raz wszystkiego dobrego i do zobaczenia wkrótce! Pozdrawiamy Zosia i Heniek Sulejowie

ŚWIĘTY MIKOŁAJ W AMBASADZIE

Szóstego grudnia 2013 roku, tradycyjnym już zwyczajem, Ambasada RP w Pretorii zorganizowała świąteczne spotkanie polonijne. Złożył wizytę św. Mikołaj z niecierpliwością oczekiwany przez dzieci.

Liczne grono ponad 150 osób zaproszonych gości miało do wyboru doskonale zaopatrzone tradycyjnymi potrawami bufet i obfity bar.



Po powitaniu gości przez Jej Ekszelencję Panią Ambasador Annę Raduchowską-Brochwic, wszyscy obecni uczcili minutą ciszy zgon prezydenta Nelsona Mandeli, który po długiej chorobie zmarł dzień wcześniej. Przy wejściu do budynku ambasady ustawiony był portret Mandeli przepasany czarnym kirem.

Pani Ambasador podziękowała działaczom polonijnym z Gautengu za ich zaangażowanie się w sprawy polskie. Świąteczną atmosferę poprzez granie kolęd, wprowadził zespół Zbigniewa Kobaka *Athmosferic Jazz*.



Dzieci, pełne emocji, doczekały się na św. Mikołaja, który przybył z dużym workiem i obdarował dzieci prezentami. Odważniejsze dzieci zrobiły sobie pamiątkowe zdjęcia ze Świętym Mikołajem.

Tradycyjne miłe spotkanie w ambasadzie, zakończyło się w późnych godzinach wieczornych.

Należy pogratulować i podziękować organizatorom za przygotowanie świetnej oprawy muzycznej, prawdziwie polskiej kolacji i ciepłej, serdecznej atmosfery.



Dzień św. Walentego 14 lutego

*Nasi Drodzy Czytelnicy, w tym jedynym dniu w roku, wszyscy jesteście Walentynkami!
Kochajmy się i darzmy przyjaźnią drugiego człowieka. Wasza Walentynka*

Czas

Jak liść jesienny błędzący w przestrzeni
Szukasz jak dawniej miłości mej jasnej.
I zapominasz, że czas nas odmienił
Skronie posrebrzył, z duszy wyrwał baśnie.

Kim byłeś? - gonioną zmysłami tęsknotą.
Kim jesteś? - już tylko marzenia
spełnieniem.

Tulą mnie do snu dziś smutki jesienne
Choć jesteś blisko - dalekoś ode mnie.

Chciałam z Tobą

Chciałam z tobą
Pić w kielichach kwiatów rosę poranną,
W srebro deszcz zmieniać,
W złoto słoneczne promienie,
Nieznane głębie zwiedzać...

Chciałam z tobą...
Iść w niezmierzone,
Oderwać się od ziemi,
Szybować z tobą wysoko,
Goniąc ptaki niezauważalne w obłokach.

Chciałam...
Lecz skrzydła moje podcięte.
Smutno opadły mi z ramion.
A twoje - nigdy ci nie wyrosły...



Gdzie jesteś?

Gdzie jesteś
Z kim chodzisz pod dachem z gwiazd
Falom na spotkanie?
Z kim słuchasz palm szelestu, cykad gry,
Szumu w szmaragdowym oceanie?

Czy pieszczone wodami
Pływasz jak dawniej ze mną?
Szukając raf koralowych
W głębinach, gdzie wieczna ciemność?

Czy serce twoje, kiedyś pełne mnie,
Tęskniąc zawoła z oddali?
Czy gdy twe oczy obraz mój wywołają
To pamięć twa go ocali?

Czy będziesz może śnił nocą
Sen o nas, śpiąc już z inną?
Czy w jej ramionach witać dzień będziesz
Jak wtedy, gdy byłeś ze mną?

Czy jej przynosisz tak, jak mnie kiedyś
Piękne, pachnące gardenie?
A przy gołeniu:
Czy dla niej także śpiewasz
Tęskne, miłosne arie?

Już nie ze mną podeszwy zdzierając
Tańczysz ognistą rumbę
Jak wtedy, w karnawale.
Nie dla mnie spacerując bulwarem nad
oceanem
Namiętnie szepczesz: "Besame"...

Nie ze mną z pasją się kochasz,
Nie ze mną pijesz wino
w hawańskiej kawiarni
Jak w tamte upalne dni
Gdy wiatr rozwiewał me włosy,
a ty zanurzałeś w nich ręce.

Tak marząc, w przeszłość uciekam,
śnię o tobie i kocham się z twoim cieniem.
Tęsknię za tobą, pływam z tobą,
Wołam cię, a nawet
Często się z tobą kłócę.
Choć wiem, że tamte dni
Już nigdy nie powrócą.

Dlaczego?
Bo jesteś moim wspomnieniem...

Autor:
Agnieszka Buda-Rodriguez
Toronto-Kanada

Luty czasem pamięci o zsyłkach

Kiedy wracamy pamięcią do mroźnych, lutowych dni 1940 r., gdy setki tysięcy naszych rodaków w bydłych wagonach, zsyłano w głąb Związku Sowieckiego, to najczęściej myślimy o bezmiarze cierpień, jakie stały się ich udziałem. Potem myślimy o tym, jak wielu z nich nie wytrzymało trudów podróży lub wieloletniej niewoli, i tam w śniegach Syberii czy na stepach Kazachstanu zostawiło swe kości.

A na koniec wzrok nasz kieruje się w stronę tych, którzy przeżyli. Może byli najtwardsi, może mieli więcej szczęścia, a może czuwała nad nimi Boża Opatrzność. A potem nastał czas powrotów. Czy jednak na pewno były to powroty?

Warto zastanowić się nad tym, jak mocno sowieckie deportacje naruszyły nie tylko tkankę, ale wręcz substancję naszego narodu. Na to, aby powstała prawdziwa społeczność, nie wystarczy zebrać ludzi w jednym miejscu i pozwolić im żyć. Ludzie to nie maszyny, ani rośliny, ani zwierzęta.

Zawiązanie się społeczności wymaga czasu, liczonego nie w latach, ale w pokoleniach. Przez pokolenia, na ziemi sobie znanej i kochanej, wykształcają się ludzkie społeczności: rodzina, krewni, powinowaci, sąsiedzi. Dalej niż sięga oko spotykamy znajome pola, wzgórze, zagajniki i lasy, strumyki, rzeki, jeziora, ścieżki i gościńce. To jest nasz świat, na który przyszlismy, który był również światem naszych rodziców i dziadków, i zamazanych mrokami przeszłości pradziadów; kuzyni i kuzynki, dalsi i bliżsi, wujostwo.

Przez wieki krystalizowała się społeczność organiczna, ludzie się znali, wiedzieli, kim są, kto jaki jest, kto kim był. Odwiedzali się, tworzyli bogate i barwne życie. I to wszystko, po wiekach, pękło jak bańka mydlana. Ziemie zostały stracone, społeczność się rozpadła, nawet jeśli ocalały jednostki, a choćby i całe rodziny. Cóż z tego? Jedni uchodząc z zesłania znaleźli się w Afryce, inni w Ameryce, jeszcze inni gdzieś w Polsce, może w Szczecinie, a może w Jeleniej Górze. Znaleźli się w nowym świecie, może i ciekawym, ale nie własnym, nie wśród swoich, a po prostu wymieszani jak plewy w środowiskach sobie obcych, gdzie nie wiadomo, kto przyjaciel, a kto złodziej, bandyta, donosiciel. Rozpadła się społeczność, sąsiedztwo, rodzina.

Patrząc z dalszej perspektywy historycznej i cywilizacyjnej widzimy, że zastosowano wobec nas metodę, jaką już przed wiekami stosowano w wielkich imperiach, zwłaszcza orientalnych, ale także w cesarskim Rzymie, i jakże chętnie w carskiej Rosji, a następnie w Związku Sowieckim.

Ideą deportacji była nie tylko kara za brak uległości i posłuszeństwa, chodziło bowiem również o to, aby podbity lud nie mógł wziąć odwetu w przyszłości, by się na nowo nie umocnił. Była to więc polityka dalekosiężna, oparta na dobrej znajomości psychiki ludzkiej i zasad budowania życia społecznego.

Skoro musi minąć wiele pokoleń zanim ludzie poznają się i utworzoną zdrową i zwartą społeczność, to trzeba ich przerzucić w inne miejsce, niech zaczynają od nowa, niech ich głównym zmartwieniem będzie walka o przetrwanie, a nie myśl o powrocie. A gdy na dodatek wymiesza się jednych przesiedleńców z innymi, którzy nawet jeśli mówią tym samym językiem, to mają inne rozumienie świata, inne preferencje, inną mentalność, to ci ludzie zamiast umacniać się i organizować przeciwko wspólnemu wrogowi, będą nawzajem się wyniszczać. Proste, logiczne, i diabelskie.

Taki los spotkał naszych rodaków, którzy ocaleli. Nie wrócili już do swoich domostw na Nowogródczyźnie czy na Wileńszczyźnie.

Cała ściana wschodnia dawnej Rzeczypospolitej została w ten sposób zdepolonizowana. Prawda, zostali tam Polacy, których nie wywieziono na Syberię i którzy po wojnie nie wyjechali do Polski w nowych, pomniejszonych o jedną trzecią granicach.

Ale trzeba sobie jasno powiedzieć, że zostali ci, których system sowiecki uznał za stosunkowo małe zagrożenie, bo będzie można łatwo ich skomunizować jako ludzi prostych, często bez wykształcenia i bez doświadczenia w pełnieniu odpowiedzialnych społecznie funkcji.

W pierwszym rządzie wywożono środowiska w pełni świadome swej polskości, narodowo i państwowotwórcze, a tzw. „tutejszych” pozostawiano w spokoju. To naprawdę cud, że i w tych środowiskach, wśród nowych pokoleń pozostała polskość.

A nasi Sybiracy? Oderwani od ziemi ojczystej niczym antyczny Anteusz, naiwni i łatwowierni, ze swoim kresowym akcentem, często podupadli na zdrowiu, nie mogli już odtworzyć tamtego świata. Stali się swoistym skansenem, uroczym, ale bezsilnym. Władze komunistyczne dobrze pilnowały, aby kresy jako żywy obszar Rzeczypospolitej wymazać ze świadomości najmłodszych pokoleń. By takie nazwy jak Wilno, Lwów, Olesko, Podhorce, Zbrucz, Naliboki po prostu znikły. Było to tym łatwiejsze, że przez dziesiątki lat wyjazd na tamte tereny był praktycznie niemożliwy. Rozpadała się nie tylko duchowa, ale i fizyczna więź z rodzinną i narodową przeszłością, i z własną ziemią.

Nie trudno więc zrozumieć, dlaczego my ciągle nie jesteśmy sobą. Bo wielu z nas to przesiedleńcy lub potomkowie przesiedleńców. I stąd, aby na nowo się odrodzić, musimy dobrze poznać, kim jesteśmy, co z nami zrobiono i jak w obecnych warunkach odtworzyć życie rodzinne, społeczne i narodowe, aby było naprawdę polskie: serdeczne, szczere i ofiarne, aby obejmowało wszystkich Polaków.

Od redakcji WP: Dziękujemy pani redaktor naczelnej Irenie Walus pisma „Magazyn Polski” wydawanego na Białorusi w Grodnie, za udostępnienie za zgodą prof. Piotra Jaroszyńskiego powyższego artykułu. Cenna interpretacja tematu zsyłek.

Nelson Rolihlahla Mandela zmarł w wieku 95 lat

Wypowiedź Mandeli : "Walka jest moim życiem" jak najbardziej charakteryzuje postawę tego charyzmatycznego przywódcy walki z apartheidem, z niesprawiedliwościami społecznymi.

Urodził się 18 lipca 1918 roku w wiosce Qunu na południu Afryki, zmarł w Johannesburgu 5 grudnia 2013 przeżywszy 95 lat. Pierwsze imię Mandeli brzmiało Rolihlahla, dopiero gdy udał się do szkoły otrzymał od nauczycielki języka angielskiego imię Nelson, które łatwiej się wymawiało. Nelson Rolihlahla Mandela to południowoafrykański polityk, z wykształcenia prawnik, prezydent Republiki Południowej Afryki w latach 1994–1999, jeden z przywódców ruchu przeciw apartheidowi, działacz na rzecz praw człowieka, laureat pokojowej nagrody Nobla.



W Republice Południowej Afryki znany również jako „Madiba” (jego imię w klanie Xhosa) a także „tata” („ojciec” w języku Xhosa). Był zarówno najstarszym (objął urząd w wieku prawie 76), jak i najdłużej żyjącym prezydentem RPA. Legendarny przywódca przez ostatnie lata zmagał się z chorobą nowotworową.

Należał do najsłynniejszych więźniów politycznych świata w czasach apartheidu oraz był symbolem walki o wolność i sprawiedliwość. W więzieniach spędził 27 lat.

Z więzienia wyszedł w 1990 roku. Wspólnie z prezydentem de Klerkiem otrzymał w 1993 roku Pokojową Nagrodę Nobla za wysiłki na rzecz zniesienia segregacji rasowej i demokratyzacji życia w RPA. Mandela stał się światowym symbolem walki z nierównościami społecznymi. ANC - partia do której należał, zdobyła większość mandatów w parlamencie w pierwszych wolnych wyborach 27 kwietnia 1994. Nowo powołany parlament wybrał Mandelę w maju 1994 prezydentem RPA – pierwszym czarnoskórym prezydentem w historii tego kraju. Pełnił ten urząd od 10 maja 1994 do 16 czerwca 1999 roku, w okresie pokojowego odejścia od apartheidu.

Jako prezydent zdobył międzynarodowe uznanie.

W 2004 roku, w wieku 85 lat, oficjalnie wycofał się z życia publicznego, nadal pozostając wielkim autorytetem, nie tylko w Południowej Afryce. Zajmował się działalnością charytatywną i społeczną, organizował zbiórki pieniędzy na budowę szkół i szpitali oraz kierował fundacją do walki z AIDS o nazwie "46664", będącą jego dawnym numerem więziennym.

Nelson Mandela cieszył się wielkim prestiżem na świecie. Dalajlama nazwał go dziedzicem Mahatmy Gandhiego. Jego były prześladowca, dyrektor więzień, generał Johan Willemse porównał go do starożytnego rzymskiego senatora. Dla byłego amerykańskiego prezydenta Billa Clintona, Mandela był "żywym dowodem, że dobro zawsze zwycięża zło". Z kolei była amerykańska sekretarz stanu Madeleine Albright nazwała Mandelę "gigantem 20. stulecia". 26 października 2007 na wniosek dzieci z RPA Międzynarodowa Kapituła Orderu Uśmiechu przyznała Nelsonowi Mandeli Order Uśmiechu. 28 czerwca 2008 w Londynie w Hyde Park odbył się koncert z okazji 90. urodzin Mandeli. 2 lipca 2008 prezydent USA George Bush podpisał ustawę, zgodnie z którą Nelson Mandela oraz przywódcy ANC zostali skreśleni z oficjalnej listy terrorystów USA. „Póki będę żył, będę uczył się z przesłania Nelsona Mandeli. Naród południowoafrykański jest przykładem dla innych krajów. Mandela pozostawia swojemu krajowi wielki spadek” – powiedział o zmarłym nobliście prezydent USA Barack Obama.

Madiba był zafascynowany "Solidarnością" i Janem Pawłem II. Wielokrotnie odwoływał się do doświadczeń naszego kraju. Z Polski na oficjalne uroczystości pogrzebowe odbywające się w Johannesburgu przybył szef polskiej dyplomacji minister Radosław Sikorski. „Wszyscy ludzie, którzy walczyli w XX wieku o wolność, także my Polacy, rozumieją, kim był ten wielki człowiek dla Afryki, dla całego świata” – powiedział minister Sikorski.

Nelson Mandela zmarł z powodu infekcji płuc w swoim domu w Houghton w Johannesburgu w otoczeniu rodziny. Jego śmierć została ogłoszona przez prezydenta RPA Jacoba Zumę. Na znak żałoby po jego śmierci w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i we Francji flagi opuszczono do połowy masztu, zaś w Republice Południowej Afryki, Tanzanii, Indiach oraz Kenii ogłoszono żałobę narodową. Oficjalne uroczystości pogrzebowe z udziałem prezydentów z całego świata odbyły się na stadionie w Soweto w dniu 10 grudnia 2013 roku, natomiast uroczystość złożenia trumny do rodzinnego grobu odbyła się 15 grudnia 2013 roku w Qunu w prowincji RPA.

Na uroczystości pogrzebowe oprócz oficjalnych przedstawicieli rządowych przybyli też dziennikarze z całego świata. Z Polski m.in. przybyli reporterzy z Faktów TVN. Poniżej tekst „Podróż” autorstwa Anny Czerwińskiej wraz ze zdjęciami Jacka Nakielskiego.

Podróż

Nasze służbowe podróże można podzielić na dwa rodzaje: te planowane wcześniej, przygotowywane w każdym szczególe (trasa, umawianie rozmówców na miejscu, pomoc kogoś, kto w danym kraju mieszka, zna realia i jeździ z nami wszędzie, czyli producent).

Drugi rodzaj to wyjazdy na tak zwany żywioł (wszystko organizowane w ostatniej chwili, brak planu, trasy, osób, z którymi jesteśmy umówieni, można powiedzieć chaos). Wyjazd do Republiki Południowej Afryki zaliczał się do tego drugiego rodzaju. Decyzja o wyjeździe zapadła zaraz po informacji o śmierci Nelsona Mandeli (zmarł 5 grudnia 2013 roku, wieczorem *dop. red. WP*), ale ponieważ plan uroczystości pogrzebowych nie był znany, nie mogliśmy nic zaplanować. Czekaliśmy na jakieś daty, konkrety, na przykład gdzie przyjadą światowi przywódcy.

O tym, że prezydent Barack Obama leci do Johannesburga na ceremonię wtorkową Biały Dom poinformował w nocy z soboty na niedzielę naszego czasu (secret service miało 72 godziny na przygotowanie całej operacji, a zwykle zorganizowanie zagranicznej wizyty amerykańskiego prezydenta zajmuje kilka tygodni).



Johannesburg. Stadion w Soweto. Ceremonia pogrzebowa Nelsona Mandeli w dn. 10 grudnia 2013 r.

W Johannesburgu wylądowaliśmy już 9 grudnia w poniedziałek rano i od razu do pracy, ale najpierw pierwsze zderzenie z rzeczywistością: my w wielkim pośpiechu, mieszkańcy RPA wolno i z uśmiechem. Na początku wydawało mi się to irytujące, bo jak można wszystko tak długo robić? Na wydanie akredytacji, bez której nigdzie byśmy się nie dostali, czekaliśmy kilka godzin. W gigantycznej kolejce za mną stał południowoafrykański dziennikarz i tłumaczył mi, że nie ma się co denerwować, bo Nelson Mandela przesiedział w więzieniu 27 lat, to my wszyscy możemy poczekać parę godzin. No tak! -pomyślałam. Ma rację.



Johannesburg. Wejście na Stadion w Soweto. Ceremonia pogrzebowa Nelsona Mandeli w dn. 10 grudnia 2013 r.

Przed wyjazdem do RPA wszyscy, którzy byli w tym kraju, ostrzegali: uważajcie, bo jest bardzo niebezpiecznie, pilnujcie sprzętu, nie chodźcie nigdzie sami. Tylko jak nie chodzić, skoro musimy robić zdjęcia, przygotowywać materiały, pokazać kontrasty, nie tylko piękne widoki?



Qunu- miejsce urodzenia się N.R. Mandela i gdzie na cmentarzu w Qunu został pochowany.

W Johannesburgu spędziliśmy kilka dni i dalej w drogę, do Qunu na pogrzeb.

Tylko którą? Drogą jak najkrótszą?

Czy może z postojem w Durbanie? Dziennikarze z Argentyny pytali, jak jedziemy (bo każda ekipa miała ten sam problem transportowy), a gdy usłyszeli, że przez Durban, uznali, że to najgorszy plan. Spotkaliśmy się na miejscu i byli zdziwieni, że jednak dojechalismy.

Już Johannesburg nas zachwycił (byliśmy w RPA we dwójkę -ja i operator Jacek Nakielski).

Ceremonia na stadionie w Soweto wzruszała do łez.

To wielkie tętniące życiem miasto, jak inne niż te nam znane. I takie młode - wszędzie dzieci, młodzi ludzie. W Pretorii byliśmy tylko kilka godzin, ale też zrobiła na nas wrażenie.



Autorka tekstu Anna Czerwińska w Durbanie w trakcie nagrywania sprawozdania dla polskiej telewizji Fakty TVN

Ale dopiero Durban, do którego dotarliśmy w środku nocy, mnie zachwycił. To jedno z najpiękniejszych miast, w jakich byłam. Te wzgórza, piękne dzielnice i oczywiście ocean.

Na nacieszenie się widokami nie było jednak czasu.

Po drodze do Qunu trzeba było znaleźć jakiś nocleg. Wiedzieliśmy, że w okolicach wsi Nelsona Mandeli nie ma wolnych miejsc i podobno mieszkańcom zabroniono wynajmowania pokoi dziennikarzom. Byliśmy przygotowani na spanie przez dwie noce w samochodzie, ale oto kolejne zaskoczenie.



Qunu w przeddzień rodzinnego pogrzebu.

W środku niczego trafiliśmy na jakiś mały hotel. 230 km od Qunu-to była nasza baza.



Qunu. Prowizoryczne miasteczko telewizji z całego świata.

Samo Qunu i okolica to inny świat, niespotykany, czasem przytłaczający biedą, ale jakże znów piękny. Podróżowanie przez góry w chmurach było wręcz magiczne. I nie tylko my, Polacy, mieliśmy takie wrażenie.

Dziennikarze z całego świata, szczególnie ci z Europy, bez przerwy robili wielkie oczy.

Wracaliśmy przez Durban i była w końcu chwila, by bez pośpiechu popatrzeć na ocean.



Pożegnanie pięknego kraju...

A gdy jechaliśmy na lotnisko do Johannesburga na stacji benzynowej, gdzieś po drodze sprzedawca w małym sklepiku z pamiątkami zapytał skąd jesteśmy i skąd jedziemy (on oglądał pogrzeb w telewizji).

Gdy powiedziałam, że jesteśmy z Polski powiedział:

- Masz tu mapę RPA.

Zawieź ją do Polski i pokaż swoim przyjaciółom, w jakim pięknym byłas kraju!

Wróciliśmy szczęśliwi, z mapą i pięknymi wspomnieniami.

PS. Szczególnie chcę podziękować pani Barbarze Kukulskiej i jej Mężowi. Za pomoc, rady i gościnę.

I panu Jurkowi Krajewskiemu z Durbanu za poświęcony nam czas, piękne widoki i mnóstwo fascynujących opowieści. Dziękuję i do zobaczenia!

Ania

WSPOMNIENIA JANKA KOPECIA

Moje wspomnienia dotyczące wielokrotnych spotkań z byłym prezydentem Nelsonem Mandelą, sięgają okresu, kiedy jako dziennikarz i operator filmowy, pracowałem dla SABC TV w latach 80. – 90. zeszłego stulecia.



Z racji wykonywanej pracy filmowałem spotkania oficjalne i nieoficjalne imprezy w okresie pięcioletniej kadencji prezydenta Mandeli.

W roku 1990 dwa tygodnie po wyjściu z więzienia Mandeli, nagrywałem jego pierwszy wywiad dla telewizji w Johannesburgu. Przez całe lata pracy z kamerą filmową, zawsze miałem dodatkowo ze sobą aparat fotograficzny, aby móc robić zdjęcia różnych

historycznych wydarzeń.

W tym czasie, udało mi się zrobić kolorowe zdjęcie Mandeli w dekoracyjnie haftowanej koszuli.



Mam jeszcze jedno historyczne nadzwyczaj cenne dla mnie zdjęcie, wspólne z prezydentem Mandelą. Zrobiłem je na prośzonej kolacji w prezydenckiej rezydencji w Pretorii, po wyborze Mandeli na prezydenta w 1994 roku. Do pierwszego wywiadu telewizyjnego Mandeli, filmowanego przeze mnie, asystowała prezydenta oficjalna sekretarz Jill Marcus, obecnie będąca gubernatorem Reserve Bank.

Funkcję sekretarza przejęła później Zeldla la Grange i pełniła ją przez 20 lat, aż do śmierci prezydenta Nelsona Mandeli.

Tekst i zdjęcia : Janek Kopec

Z ŻAŁOBNEJ KARTY...



Leokadia Alicja Tumiel
z domu Świdrowska

urodzona: 26 maja 1928 r., Polska

zmarła: 10 grudnia 2013 r., Johannesburg, RPA

W roku 1939 po wybuchu II wojny światowej 11 letnia Lola przebywała u cici Jadwigi Mucha na południu Polski. Razem z cicią przekroczyły granicę na Węgrzech wraz z uchodźcami, gdzie zostały internowane ponad rok w obozie dla uchodźców.

Następnie opuściły Węgry i podróżowały przez Jugosławię i Turcję do Palestyny. Lola uczęszczała do polskiej szkoły w Tel Avivie razem z innym polskimi dziećmi, które uciekły podczas wojny. W roku 1941 została wysłana wraz z polskimi dziećmi do brytyjskiej kolonii w Północnej Rodezji (obecnie Zambia) jako „goście Królowej”.



Lola uczęszczała do szkoły z internatem w Broken Hill (Kabwe), gdzie zdała maturę w 1945 roku celująco i uzyskała najwyższą ocenę z języka angielskiego, pomimo, że to nie był jej rodzinny język.

Po maturze podjęła pracę w biurze brytyjskiego komisarza w Ft Jameson (Chipata).



W 1951 roku Lola poznała przystojnego oficera polskiego Józefa Tumiel, który walczył z gen. Andersem w Północnej Afryce i Włoszech.

Józef, który zakochał się bez pamięci w Loli, wytłumaczył jej, że jedynym słusznym krokiem życiowym jest poślubienie Polaka.



Ostatecznie Lola zdecydowała się na małżeństwo, które zawarli 29 września 1952 roku. Byli małżeństwem przez 42 lata, aż do chwili śmierci Józefa w roku 1995.



Lola i Józef mieli dwóch synów Jana (z prawej strony zdjęcia) i Michaela (Misio), którzy pobrali się Jan z Hazel, a Misio z Janiną. Jana dzieci to: Jared, Thomas i Peter. Misia dzieci: Tychan i Kyra.

Józef nie doczekał się wnuków, ale napewno wie o nich i jest z nich dumny.



Lola spotkała się ze swoimi rodzicami dopiero po 21 latach w roku 1960. Helena i Ernest Świdrowscy przyплыли statkiem do Kapsztadu i potem przejechali przez Południową Afrykę, Zimbabwe, aby spotkać się w Zambii z córką Lolą i jej mężem Józefem.

Specjalne podziękowanie należą się Hazel, która opiekowała się Lolą jak własną matką, od czasu złamania biodra w maju 2012 roku. Wymagało to dużego poświęcenia i ogromnej troski, która nie każdy jest w stanie okazać. Dziękujemy personelowi z Lourdes Home i kierowcy Andries Mdhuli, za pomoc i opiekę w ostatnich miesiącach życia Loli.

Wspomnienie: Jan Tumiel,

tłumaczenie z jęz. angielskiego: Barbara M.J. Kukulska

Z ŻAŁOBNEJ KARTY...



 **Stefan Mathews**

urodz.: 13 marca 1928 r., Kutry k/Stanisławowa; Polska

zmarł: 31 stycznia 2014 r., Johannesburg, RPA

Stefan Mathews, zasłużony i długoletni prezes Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Johannesburgu, odszedł na zawsze z naszego grona, po krótkiej chorobie. Stefan bardzo przeżył nagłą śmierć żony Pamelii w dniu 7 maja 2013 roku, która była długoletnią towarzyszką życia. Większość wspólnego życia spędzili razem tu, w Johannesburgu, oboje lubiani przez zarówno Polaków jak i szerokie grono tutejszych przyjaciół.

Stefan urodził się we wschodniej Polsce w miejscowości Kutry, powiat Koszów koło Stanisławowa. W roku 1942 jako 14 letni chłopiec został wywieziony przez okupantów Niemców na przymusowe roboty do III Rzeszy.

Przebywał tam w różnych obozach pracy w okolicach Drezna. Pierwsza próba ucieczki, nie powiodła się. Stefan został schwytany we Wrocławiu, kiedy próbował przedostać się do Generalnej Gubernii, do Krakowa czy Warszawy.

Ta nieudana ucieczka, przynosi mu bezterminowy wyrok więzienia w Poczdamie koło Berlina. Po zbombardowaniu Berlina przez lotnictwo brytyjskie, władze niemieckie wykorzystują więźniów do odgruzowywania zniszczonego miasta. Stefanowi, który ma już prawie 17 lat, tym razem udaje się uciec na zachód, na podwoziu wagonu kolejowego, pociągu zdążającego do Francji.

Z terytorium Francji w tym czasie w panice wycofywał się Wehrmacht. Tereny zostały zajęte przez aliantów. Sytuację wykorzystuje Stefan i zgłasza się do wojska. Podaje swój wiek, dodając sobie 2 lata i zostaje przyjęty jako ochotnik do pomocniczego oddziału transportowego pod dowództwem polskiego kapitana Niedzielskiego.

Kpt Niedzielski przydzielony był do organizującego się oddziału frontowego odrodzonej Armii Francuskiej. Za namową przełożonych, Stefan zmienił nazwisko z Matejczuk na Mathews, które było łatwiejsze do wymowy.

Operacje transportowe odbywają się ze Strasburga na wschód do przesuwającej się linii frontowej w kierunku Berlina dla frontowych jednostek armii brytyjskiej i armii amerykańskiej. Koniec II wojny światowej zastaje Stefana Mathews w okolicach Poczdamu. W tej potrzebnej jednostce transportowej, Stefan pozostaje do września 1947 roku. Oddział ten zamiast transportowania pocisków, broni i amunicji do linii frontowych, zajął się przewożeniem paczek żywnościowych UNRA. Paczki te rozdawane były tysiącom ludzi w wygłodzonej Europie.

Zdemobilizowany w dniu 1 kwietnia 1947 roku. Przeniesiony do Anglii w październiku 1947 roku. Po kontuzji w kopalni węgla w Walii, uznany za inwalidę, podejmuje studia na Politechnice w Cardiff. Po skończeniu studiów w 1953 z tytułem inżyniera mechanika pracuje w Anglii jako inżynier.

W roku 1970 zostaje przeniesiony służbowo do Południowej Afryki, gdzie oprócz pracy zawodowej włącza się w pracę społeczną w Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów oraz Zjednoczeniu Polskim w Johannesburgu. Po dwóch latach przyjeżdża z Anglii żona i osiedlają się na stałe w Południowej Afryce.

W początkowym okresie pobytu w Johannesburgu, Stefan Mathews będąc obywatelem angielskim, pełni funkcję konsula brytyjskiego. W Johannesburgu był wówczas najmłodszym kombatantem i z oddaniem służył pomocą i opieką, starszym i schorowanym kolegom kombatantom. Odwiedzał ich, zawoził do urzędów i na badania do szpitali, czy wizyty u lekarzy.

Dobra znajomość języka angielskiego i pozycja konsula brytyjskiego były nadzwyczaj pomocne w załatwianiu różnych spraw. Przez wszystkie lata swojego życia ofiarne udzielał się na każde życzenie i zawołanie osoby, która tej pomocy potrzebowała. Współpracował z kombatantami armii południowoafrykańskiej, udzielał wykładów dla żołnierzy i oficerów korpusu inżynieryjnego SA Army. Kilka lat temu otrzymał stopień pułkownika honorowego brygady inżynieryjno-saperskiej SA Army.

Z wielką dumą na różnych uroczystościach kombatanckich występował w mundurze z dystynkcjami pułkownika. Prezentował się doskonale i elegancko.

Trzy lata temu, 26 lutego 2011 roku, został udekorowany kolejnym brązowym medalem na uroczystej defiladzie zorganizowanej przez City Council Johannesburg. Znajdował się w grupie trzydziestu pięciu weteranów kombatantów, dla których poświęcił swój czas i życie, tu, w przybranym kraju Południowej Afryce.



Za swoją kampanię wojenną Stefan Mathews otrzymał odznaczenia wojenne: George Medal-Insbruck 1946, Star France 1947, Star British 1946, oraz medale z Johannesburga- Gratitude Military Weteran: 2010, 2011, 2012.

Od 2004 roku był Prezesem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Johannesburgu. Należał też do Kombatantów Brytyjskich.

W dniu 7 marca 2009 roku Walne Zgromadzenie przyznało Stefanowi tytuł Honorowego Członka Zjednoczenia Polskiego w Johannesburgu.

Jego pasją było kronikarstwo i co roku kompletował albumy fotograficzne z uroczystości patriotycznych polonijnych w Johannesburgu. Przekazywał opracowania do archiwów w Londynie i Muzeum Wojska w Warszawie. Przekazał ponad 40 albumów z archiwalnymi zdjęciami i opisami.

Zostanie w naszej pamięci i wspomnieniach, jako oddany, koleżeński Polak – patriota. Miał jeszcze plany odwiedzenia Polski, ale już ich nie zrealizował. Cześć Jego pamięci!

Tekst i zdjęcie: Janek Kopeć

Wojciech Kilar muzyk, wielki Polak

Wojciech Kilar napisał muzykę do 130 filmów - polskich i zagranicznych - między innymi do: *Samych Swoich*, *Rejsu*, *Ziemii Obiecanej*, *Drakuli*, *Pana Tadeusza*, *Pianisty*.

Wojciech Artur Kilar urodził się 17 lipca 1932 we Lwowie. Ojciec kompozytora był lekarzem, matka zaś aktorką teatralną. Zmarł w niedzielę 29 grudnia 2013 roku w Katowicach w wieku 81 lat - wybitny polski kompozytor muzyki poważnej i filmowej – polski pianista; odznaczony Orderem Orła Białego.

Współpracował między innymi z Andrzejem Wajdą, Kazimierzem Kutzem, Krzysztofem Kieślowskim i Francisem Fordem Coppolą.

Kilar zadebiutował w końcu lat 50. XX wieku na pierwszych edycjach festiwalu Warszawska Jesień. Początkowo jego twórczość pozostawała pod wpływem polskiego i europejskiego neoklasycyzmu. Kompozytor sięgał do klasycznych form i gatunków (*Mała uwertura*, I i II *Symfonia*, *Sonata na róg i fortepian*), także do klasycznej melodyki, orkiestry i brzmienia. Czerpał z twórczości Béli Bartóka, Igora Strawińskiego, Dymitra Szostakowicza, Siergieja Prokofjewa. W 1960 za odę *Béla Bartók in memoriam* otrzymał nagrodę fundacji L. Boulanger w Bostonie.

Od początku lat sześćdziesiątych współtworzył wraz z Krzysztofem Pendereckim i Henrykiem Góreckim nową polską szkołę awangardową oraz nowy kierunek we współczesnej muzyce zwany sonoryzmem, nawiązywał do serializmu i dodekafonii. Ważne utwory z tego okresu to: oparty na wierszu Rilkego *Herbsttag*, jazzujący *Riff 62*, *Générique* (1963), *Diphtongos* (1964) na chór mieszany i orkiestrę, dodekafoniczny *Springfield Sonnet* oraz *Training 68* na klarnet, puzon, wiolonczelę i fortepian, minimalistyczno-sonorystyczne *Upstairs-Downstairs* na dwa chóry dziecięce i orkiestrę.

W połowie lat siedemdziesiątych Kilar uprościł swój język muzyczny, zaczął coraz wyraźniej nawiązywać do tradycji, w jego muzyce pojawiły się inspiracje ludowe i religijne. Punktem zwrotnym był *Kzesany* (1974). Ważne dzieła z tego okresu to: *Przygrywka i kolęda* (1972) na cztery oboje i smyczki, *Bogurodzica* (1975) na chór mieszany i orkiestrę, *Kościelec 1909* (1976) – poemat symfoniczny napisany na 75-lecie Filharmonii Narodowej i nawiązujący do tragicznej śmierci Mieczysława Karłowicza, *Siwa mgła* (1979) na baryton i orkiestrę, *Exodus* (1980), *Angelus* (1984) na sopran, chór mieszany i orkiestrę symfoniczną, *Orawa* (1986) na orkiestrę kameralną, *Preludium chorałowe* (1988).

Z okazji przypadającego Jubileuszu 100-lecia Filharmonii Warszawskiej, na zamówienie jej dyrektora Kazimierza Korda, Wojciech Kilar, znany ze swojej religijności, skomponował mszę w intencji pokoju na nowe tysiąclecie: *Missa pro pace* (A. D. 2000) na sopran, alt, tenor, bas, chór mieszany i orkiestrę symfoniczną. Światowe prawykonanie miało miejsce 12 stycznia 2001 w Filharmonii Narodowej w Warszawie. Dzieło przyjęto z wielkim entuzjazmem, stało się tematem książki artystycznej wydanej przez znanego twórcę Jacka Wdzięczaka.

Kilar określa swój związek z wiarą i religią od najmłodszych lat: „Zawsze miałem wrażenie, że Ktoś na mnie patrzy, śledzi moje kroki, że jestem odpowiedzialny

przed Kimś niewidzialnym. Moje niebo nigdy nie stało w płomieniach. Więc, jeśli doszło do jakiejś duchowej przemiany, to dotyczyła ona mojego stosunku do Kościoła, a nie - religii. Byłem wychowywany tradycyjnie. W dzieciństwie babcia prowadziła mnie na wszystkie nabożeństwa maryjne. Bardzo długo tkwiłem w przekonaniu, że trwają one strasznie długo - jakieś dwie godziny, aż wreszcie rozumiałem, że zawsze po nabożeństwie zostawaliśmy na Mszę.

Potem nie miałem pokusy ateizmu, raczej nazwałbym to duchowym bałaganiarstwem. Lubiłem chodzić do kościoła tylko wtedy, gdy był pusty. Traktowałem go jako miejsce do medytacji, rozliczeń z samym sobą, bycia z Bogiem sam na sam: prośb o coś, podziękowań za coś... Byłem takim kościelnym singlem, bywalcem. Żona się ze mnie troszkę naśmiewała, bo sama wiedziała zawsze doskonale, czym jest Msza święta(...)

Powrót do Kościoła (i to właśnie maryjnego) nastąpił w stanie wojennym na Jasnej Górze. Odkryłem słodcz bycia we wspólnocie.

Drugim momentem przełomowym było dla mnie odkrycie Brewiarza. Nie rozstaję się z nim, odnalazłem tam wszystko. Inny wymiar owej codzienności. Zyskałem też, dzięki niemu właśnie, a nie studiom teologiczno-historyczno-bibliistycznym, świadomość korzeni wiary katolickiej.

Kiedykolwiek otwieram Brewiarz, zawsze odpowiada mi na pytania dotyczące mojej aktualnej sytuacji życiowej. Może coś sobie podświadomie dopowiadam albo dobudowuję, ale traktuję go czasem jak życiowy poradnik i przewodnik. (...) Towarzyszy mi od czasu, kiedy znalazłem się na Jasnej Górze. I tutaj zbliżamy się do ckliwych wynurzeń o "per Mariam ad Jesum". Nic nie poradzę, że tak właśnie, przewidywalnie i zwyczajnie, biegła moja droga. Przez Maryję do Chrystusa. Miliony ludzi doznały jej nadzwyczajnego działania na Jasnej Górze."

Można powiedzieć, że Kilar doznał nawrócenia. Zmiana poglądów na uczestniczenie w życiu kościoła katolickiego: „Na pewno była to iluminacja. Dostrzeżenie wspólnoty przez pryzmat drugiego człowieka i Chrystusa, który w nim jest. Różaniec jest brykiem z historii zbawienia, którą przerabiam przy każdym starcie i lądowaniu samolotu. Ale nie tylko. Od ćwierć wieku towarzyszy mi nieustannie” – stwierdzał Kilar.

Wojciech Kilar o obecnej ateizacji życia publicznego wypowiadał się zdecydowanie: „Dla mnie jednak najbardziej niepojęte jest wykluczenie z języka i kultury pierwiastka duchowego, niematerialnego. Niedawno rozmawiałem w Nowym Jorku z moim nowym amerykańskim przyjacielem ateistą. Ale co to za ateista, który potem wciąż powołuje się na przeznaczenie? Ciągłe powtarzał: "destiny, destiny". Nawet mnie to nie dziwiło, bo - prawdę mówiąc - ja w ogóle nie wierzę w istnienie ateistów. Jeśli ktoś nie wierzyłby w Boga, to nie mógłby również wierzyć w istnienie wielu dzieł sztuki.

Dla mnie, dzięki Bogu właśnie, Bach jest postacią pierwszorzewną. Katedry i muzyka Bacha nie powstały przecież dla nikogo - myślę tu o postaci ich Adresata.

Wierzę, że był czas, w którym mogły wydarzać się cuda. Wydaje mi się, że cud wymaga aury, napięcia duchowego. W tamtym świecie (dop.red. WP – *Bach żył w XVIII wieku*), bez współczesnego wrzasku, zgielku i furii, było miejsce na cud. Ale pamiętam, jak - nie tak dawno - usiadłem w paryskiej kawiarni na Bulwarze Saint Germain, którą odwiedzałem jeszcze w moich paryskich latach 60., i przypomniałem sobie jednego z moich nieżyjących już kolegów. W tym hałasie, zgielku klaksonów odmówiłem "Ojcze Nasz" za duszę przyjaciela. Przez moment miałem poczucie, jakbym się przeciwstawił światu i że jest to możliwe. Ale może histeryzuję? Nawet w nowoczesnej Japonii są zakłady, gdzie pracę przetyka się wspólną modlitwą".

Wojciech Kilar był kompozytorem nie tylko utworów religijnych, ale tworzył muzykę do fimów. Te niejako przeciwstawne twórczości, określał mianem sformułowania z portretu psychopatologii i podwójnej osobowości: Dr Jekyll i Mr Hyde. Jak mówił: „ten drugi żyje we mnie na szczęście tylko w niewinnym, filmowym wydaniu”.

Odbierając w roku 2011 nagrodę im. Lecha Kaczyńskiego powiedział: „Mamy tą formułę, która może niektórych nie zadowalać, ale która jest niesamowicie pojemna. To jest ta formuła: *Bóg, Honor, Ojczyzna*.”

W moim pojęciu nieprawdą jest post-Bóg, post-Honor. Może to jest czyjaś prawda, w każdym razie nie moja prawda. To są czasy współczesne. Dawniej było tak jak było: Honor to jest Honor, Ojczyzna to Ojczyzna, a nie "*Bóg, ale coś tam*", "*Ojczyzna, ale coś tam*".

3 maja 2012 roku otrzymał z rąk prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Bronisława Komorowskiego Order Orła Białego.

Po śmierci ukochanej żony Barbary, która pogodna odchodziła z godnością w ciszy cierpienia, powiedział: „Znam (dop.red.WP: *wśród moich znajomych*) ludzi, którzy nie przyjmują do wiadomości, że kiedyś umrą. Mają nadzieję, że będą wyjątkiem. Każdy się boi cierpienia, samego faktu odejścia, tego, że życie potoczy się dalej już beze mnie...”

Red. Andrzej Arkadiusz Pielka
AGENCJA INFORMACYJNA „POLONIA”

CZAR PRZEDWOJENNEJ WARSZAWY: Posłańcy...gazeciarze...

Ponieważ w ówczesnej stolicy Polski liczba telefonów była niewielka, na rogach wszystkich ruchliwych ulic, przed hotelami, były „stacje” posłańców widocznych z daleka dzięki swoim czerwonym czapkom.

Stali cierpliwie bacznie obserwując przechodniów, ale skoro tylko, który z przechodzących panów sięgnął do kieszeni surduta, czy palta, zaraz podbiegało do niego kilku „szczygłów” – jak ich nazywano – albo „czerwonych czapek”, odpychających się wzajemnie:

- Jaśnie panie, ja polecę! - On poleci, patrzcie go – odsuwał go drugi – to mój pan, ja pońdę...

Wtedy do czarnej torebki posłańca wędrował pachnący sekrecik, zawierający zapewnienie dożgonnej miłości i już szczygieł fruwał pod wskazany adres, zapytując uprzejmie, czy będzie odpowiedź i gdzie ma ją doręczyć.

Warszawscy posłańcy mieli dar załatwiania wszelkich spraw drażliwych i delikatnych. Nigdy nie próżnowali – ani na Jadwigę, Zofię, czy Stanisława.

Bywało, że w przypadku popularnego imienia, nie można było ich się doprosić. Zarabiali dobrze, humory mieli doskonałe i sypani dowcipami, jak z rękawa. Największe żniwo zbierali przy kasach operetki czy farsy, gdzie polowali na nie liczących się z groszem, przyjezdnych dziedziców.

O posłańcach krążyły wierszyki w rodzaju:

„Znawca ludzi i serc badacz świetny,
Jak koń pędził na Warszawy kraniec,
Zawsze baczny i zawsze dyskretny,
Spraw tysięcy powiernik-posłańiec”...

Niesłychanie popularną postacią, pełną temperamentu, swoistego humoru i dowcipu, wybijającą swoimi piętami, rytm życia miasta, był gazeciarz. W godzinach ukazania się dzienników: Kurier Warszawski, Express Poranny, Wieczór Warszawski, czy Dobry Wieczór, uliczny sprzedawca gazet pędził na złamanie karku lub szprych rowerowych do centrum miasta, przed hotele, kawiarnie i kina. Inny wskakiwał do tramwaju, migiem go przebiegając, wyskakiwał następnie, jak kot w biegu, unikając kół pędzącego samochodu, stawał przed murem kamienicy i wołał:

- Kurier Świąteczny – kto kupi, ten grzeczny...

- Kurier Poranny – kto kupi, ten zgrabny...

- Kurier Warszaa...!!!

Gazeciarz był wyszczekany i umiał reklamować swój towar:

„Głowa bez tułowia znaleziona na Dworcu Głównym!”... „Dwa zamachy, trzy samobójstwa, pięć fałszerstw!”... „Dwa napady na kościoły!”... „Same pasztety!!!”

Poza umiejętnością reklamowania pism, warszawski gazeciarz odznaczał się ciętym dowcipem. Było to typowe dziecko bruków, ale bruków wielkiego miasta!

Jednym z najpopularniejszych gazeciarzy, był bez wątpienia, mały, zawsze w przydługiej kamizelce chodzący, Tadzio Milewicz, urzędujący zwykle przed Ziemiańską na Marszałkowskiej. Milewicz zaopatrywał kawiarnie i teatry w najnowsze numery Wiadomości. Wpadał do garderoby, albo za kulisy i na cały głos zachwalał:

„–Największy szlagier sezonu! Nowy numer Wiadomości – pan Antolek, skretykował pana Leśka!” – co w tłumaczeniu na język literacki brzmiałoby: *Polemika Słonimskiego z Lechoniem na temat...* itd.itd...

Każdy dziennik wychodzący w Warszawie posiadał coś swoistego, coś, co powodowało, że przeciętny, zaprzysięgły czytelnik, poza swoją ulubioną gazetą (o której wiedział dokładnie, gdzie ma szukać drobnych ogłoszeń, gdzie znajdują się wiadomości zagraniczne, a gdzie krajowe) – kupował od czasu do czasu i inne pisma codzienne.

Dla flirtu z Melpomeną Boya – Kurier Codzienny; Gazetę Polską, aby z notatki, że pułkownik X lub Y, meldował się w Belwederze, wyczytać między wierszami, że wkrótce nastąpi zmiana na stanowisku premiera; Kurier Warszawski, aby dowiedzieć się, że z bliskich znajomych przestał palić... i kiedy odbędzie się pogrzeb.

Kto na chwilę wziął do ręki czasopismo ilustrowane z kolorową okładką, Teatr i Życie Wytworne, to na pierwszej stronie zobaczył fotografię pani ambasadorowej Guatemalii. Wspaniała suknia wieczorowa, na twarzy zachwyt, na ustach śmiech, a w ręku ostatni numer tego właśnie periodyku.

W numerze zdjęcia z ostatnich premier, z wystawy psów, z balów mody, felietony Makuszyńskiego i Hemara, a poza tym, Halamki, reklamujące szampana „Louis de Barry”, Pogorzelska – futra Apfelbauma, Ordonka – pantofle Leszczyńskiego, Krukowski – samochody Citroena, Dymśa – zakład krawiecki Sznajdra i Konrad Tom – krawaty firmy, Old England.

Oczywiście wszystko... za darmo... z dobrego serca... z miłości bliźniego.

INTERESUJĄCA KSIĄŻKA:

Są książki, których ukazanie się w witrynie księgarskiej, poprzedza nieraz długie ze strony czytających oczekiwanie. Są nawet tacy, którzy wręcz nie wyobrażają sobie, żeby książka na konkretny temat nie powstała. I pewnie to ogromne oczekiwanie spowodowało, iż nakładem Wydawnictwa Literackiego, rozpowszechniana jest obecnie w kraju, licząca 350 stron, w twardej okładce, nowa pozycja, zatytułowana „Pendereccy”.

O nim, słynnym na cały świat kompozytorze, Krzysztofie Pendereckim, który napisał dotąd dziesięć oratoriów, osiem symfonii, cztery opery i bardzo dużo muzyki kameralnej, często donosiły media, stąd on był znany. Mało osób jednak wie, że kiedy, na początku lat 70-tych, Polskie Nagrania, przygotowywały nową płytę mistrza, „Pasja”, on zaproponował okładkę na której miał znaleźć się obraz, przedstawiający złożenie Chrystusa do grobu. Niestety dyrekcja państwowego przedsiębiorstwa fonograficznego, nie mogła się na to zgodzić i sprawa wydania wlekała się przeszło rok. O tej sprawie dyskutowano nawet w gabinetach KC PZPR. Upór zrobił swoje i ostatecznie płytę zgodnie z życzeniem kompozytora wydano.

Mniej natomiast było dotychczas wiadomo o jego żonie i dlatego należy się cieszyć, że książka ta jest sagą o nich obojgu, ich poznaniu się, wielkiej miłości, licznej rodzinie, osobistych ambicjach i pasjach. Jest ona, tym bardziej kusząca, by ją nabyć i przeczytać, że jest pięknie edytorsko opracowana, naszpikowana licznymi fotografiami i napisana nie przez kogoś o nich, lecz opowiedziana przez nich samych, w formie modnego dziś w Polsce, wywiadu-rzeki.

Dowiadujemy się z niej, między innymi, iż od lat istnieje między małżonkami niezmienny podział obowiązków: on pisze i zajmuje się drzewami w ukochanym ogrodzie w Lusławicach, a ona...całą resztą. Przez lata, Elżbieta Penderecka, była jego sekretarką, dziś

Pięknie grający polski duet

jest jego PR i jest na tyle osobą interesującą, że nie odejmując nic mężowi, to jej właśnie wypada poświęcić parę słów.

Przed wszystkim – należy to podkreślić – pani Elżbieta jest kobietą piękną i inteligentną, matką dwojga dzieci, od 17 lat organizującą znany w kraju i za granicą, Festiwal Ludwiga van Beethovena. Jak jej mąż, jest pracowitą, wybitną menedżerką, która bez przerwy utrzymuje kontakt z ważnymi światowymi wykonawcami i potencjalnymi sponsorami, pragnącymi wesprzeć, jej dzieło życia. Na swoje koncerty zaprasza towarzyską śmietankę i obligatoryjnie serwuje bankiet. Powiadają –i nie bez racji – iż jest pierwszą celebrytką w świecie muzyki poważnej.

Penderecka pochodzi z dobrego krakowskiego domu. Ojciec również był muzykiem, a ona ukochaną, wychowaną córeczką, której też wrócono, że zostanie pianistką, ale ona dorastając splatała rodzicom figla i zamiast szlifować coraz trudniejsze sonaty, zagrała rodzicom na nerwach, gdyż kiedy osiągnęła wiek dojrzałości (dokładnie rok później), wyszła za mąż za starszego od siebie o lat 14 i rozwiedzionego już Krzysztofa. Prawdziwą sensacją było jednak to, że ślub odbył się bez udziału jej rodziców. Młoda mężatka od początku twardo stanęła u boku męża, odgrywając rolę jego agentki. Zawsze elegancko ubrana, znająca języki, konsekwentnie rzeźbiąca mu wizerunek, dodawała tym splendoru. Była jeszcze młoda, jak trafiła na dwór księżnej Monaco – z czasem tych wizyt w światowym wydaniu, często z udziałem korpusu dyplomatycznego, było coraz więcej. Pani Elżbieta, bardzo ceni i ogromnie przeżywa muzykę męża i jest niezwykle wrażliwa na punkcie jego krytykowania. On nie czyta recenzji, ona wszystkie. Nieustannie buduje mu pomnik.

Oboje stworzyli parę, która we współczesnym świecie muzyki, chyba nie ma równej. Możemy być z istnienia tego wyjątkowo udanego duetu w polskiej przestrzeni kulturalnej, tylko dumni.

Red. Józef Włodzimierz Pielka

W nich jeszcze, ptaszki śpiewają po polsku...

Kto w Polsce mieszka, lub może bywa w niej tylko przejazdem, ten wie, że lasy, w tym nadwiślańskim kraju, są wciąż własnością całego narodu i każdy ma prawo dowolnie z ich dóbr korzystać: urządzić sobie spacer, zbierać jagody i grzyby, wreszcie kupować na opał drewno. Są jednak tacy, co rozszerzają to dobrodziejstwo i przypisują sobie prawo czynienia z pięknych terenów leśnych zwykłego śmietnika. Stąd tyle w nich porzuconych puszek po konserwach, rozmaitego kalibru butelek, podartych toreb reklamowych, zużytych opon samochodowych, a nawet zbytecznych już w gospodarstwie domowym, lodówek, kuchenek, pralek, telewizorów, komputerów i innych zdezelowanych przedmiotów. Kierowane do społeczeństwa apele, by nie pastwić się nad tą wspaniałą zielenią, niewiele pomagają. Są tacy, którzy czynić to będą zawsze – z oszczędności na wywozie śmieci? ze zwykłej ludzkiej głupoty? przykładu, że inni przecież też tak robią?, więc... Smutne to, ale prawdziwe.

Lasy, jak dotychczas, rzeczywiście są bogactwem całego narodu, ale od 1924 roku, zarządza nimi firma pod nazwą, Lasy Państwowe, zatrudniająca dziś 26 tys. pracowników i mająca we władaniu obszar prawie 8 milionów hektarów, co stanowi prawie czwartą część powierzchni kraju. Na tym terytorium z kolei, znajdują się blisko 2 miliardy metrów sześciennych drewna wartego 400 mld złotych. To głównie ze sprzedaży tego drewna, firma ta rocznie uzyskuje przychody rzędu 7 mld złotych i zysk na poziomie 300 milionów złotych. W rękach prywatnych znajduje się nie więcej, niż 20 procent tego leśnego dobra.

Leśnicy, gospodarze tej wielkiej zieleni, są obecnie wstrząśnięci, ponieważ w styczniu br. rząd zaakceptował projekt zmian w ustawie o lasach. Zakłada on, iż w ciągu najbliższych dwóch lat, poważnie nadwątlony budżet państwa, wyciągnie z tej firmy 800 mln złotych rocznie, czyli 1,6 mld zł.

Ponadto, od 2016 r. ma ona płacić 2 proc. od rocznego przychodu, z tytułu sprzedaży drewna. Jest już wiadomo, że z tej kwoty 1,6 mld – 1,3 mld zł, ma być przekazane na drogi lokalne, a kwota 300 mln zł, trafi na ratowanie budżetu.

Drogi, rzecz ważna i trudno się z tą decyzją nie zgodzić, zwłaszcza, że dziur w tych jedno- i dwupasmówkach nie brakuje. Problem jest w tym, że nałożenie tego haraczku na L.P. może skutkować poważnym osłabieniem wykonywania zadań przez leśników, którzy na co dzień te lasy ochraniają, dbają o rozwój i dostęp do nich społeczeństwu w celach rekreacyjnych i gospodarczych, choćby zbierania leśnego runa, itd. Najwięcej mogą stracić Parki Narodowe, które mimo, że formalnie finansowane są z budżetu państwa, często były wspomagane pieniędzmi właśnie z Lasów Państwowych.

Ale jest jeszcze nader istotna kwestia stabilizacji finansowej tej państwowej firmy. Idzie bowiem o to, że od maja 2016 roku, obcokrajowcy będą mogli swobodnie nabywać w Polsce ziemię, a więc i lasy, gdyby oczywiście objęte zostały prywatyzacją. A mogłoby to nastąpić wówczas, gdyby firma ta straciła płynność finansową i rząd zdecydował się na jakąś z jej form. Otworzyłoby to drogę do wykupu lasów, także przez obcych, co niechybnie spotkałoby się z ostrym sprzeciwem społeczeństwa. Już trzy lata temu rządzący próbowali to zrobić, jednakże na skutek masowych protestów – zebrano 1,5 mln podpisów – z zamiaru tego zrezygnowano.

Obecnie trwają prace nad projektem zmiany ustawy o lasach. Wszyscy się zastanawiają, w jakim kierunku one pójdą. Czy ustawodawca, jak piętnaście lat temu, znów proponuje przekształcenie L.P. w jednoosobową spółkę skarbu państwa, czy jednak pozwoli obecnemu status quo utrzymywać nadal, przy jakimś tam niewielkim dodatkowym finansowym obciążeniu. Na tę nową decyzję czekają leśnicy, a wraz z nimi wszyscy Polacy, albowiem, ten ogromny skarb, polskie lasy, jest już ostatnią przestrzenią, w której człowiek czuje się naprawdę wolny i suwerenny, gdzie jeszcze ptaki, z kukuleczką włącznie, śpiewają tylko po polsku.

Gdyby zaś, co nie daj Boże, stało się inaczej... Nie, nie, przestańmy gdybać - trzeba wierzyć, że za pół roku, w lipcu, znów pójdziemy - tam gdzie zawsze - zbierać borówki i przyglądać się płochym sarenkom. A może i śmieci pod tymi sosenkami zacznie ubywać?... Ech, byłoby to cud!

Kanonizacja dwóch papieży

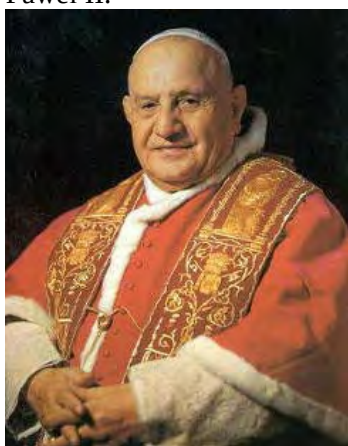
**W dniu 27 kwietnia 2014 roku w niedzielę Miłosierdzia Bożego
zostaną ogłoszeni świętymi bł. Jan Paweł II i bł. Jan XXIII**

Poprzednicy papieża Franciszka na Stolicy Piotrowej, oczekujący na ogłoszenie świętymi, są mu niezwykle bliscy. „Uroczystość kanonizacji dwóch papieży będzie wielkim przesłaniem dla Kościoła” – wyznał Ojciec Święty. „To wielki misjonarz Kościoła, człowiek, który niósł Ewangelię wszędzie” – mówił o bł. Janie Pawle II - Franciszku. Podkreślił też niezwykłą charyzmę bł. Jana XXIII, jego umiłowanie każdego człowieka, a przede wszystkim odwagę w przygotowaniu Soboru Watykańskiego II.

Sobór Watykański II będący szczególnym wydarzeniem w Kościele Powszechnym (otwarty 11 października 1962 przez papieża Jana XXIII, zakończony 8 grudnia 1965 przez papieża Pawła VI) łączy obu wybitnych następców świętego Piotra. Jan XXIII był wielkim prorokiem i twórcą Soboru, zyskał przydomek „Dobrego Papieża”, Jan Paweł II był tym, który wdrożył ustalenia soborowe w praktykę, rozwinął we wszystkich jego komponentach i w całej jego mocy.

Obaj przyszli święci kierowali Kościołem katolickim w latach: bł. Jan XXIII w okresie 1958-1963 i bł. Jan Paweł II w czasie 1978-2005.

Jana XXIII – Angelo Giuseppe Roncalli (1881-1963) – ogłosił błogosławionym 3 września 2000 papież Jan Paweł II.



Bł. Jan XXIII –
Angelo Giuseppe
Roncalli

Karol Wojtyła (1920-2005), który przyjął imię Jana Pawła II, został wyniesiony do chwały ołtarzy 1 maja 2011 przez jego bezpośredniego następcę, Benedykta XVI.

Bł. Jan Paweł II zostanie kanonizowany dziewięć lat po śmierci i trzy lata po beatyfikacji, zaś bł. Jan XXIII pół wieku po śmierci i trzynastę lat po beatyfikacji. W przypadku Jana XXIII papież Franciszek zdecydował o odstąpieniu od stwierdzenia cudu za wstawiennictwem błogosławionego.

Będzie to pierwsza podwójna kanonizacja papieży w XXI wieku i zarazem pierwsza kanonizacja głowy Kościoła od czasu kanonizacji Piusa X w 1954.

Cud za wstawiennictwem Jana Pawła II

Drogę do kanonizacji bł. Jana Pawła II otworzyło uznanie przez Ojca Świętego Franciszka cudu, który dokonał się za wstawiennictwem błogosławionego papieża Polaka.

Floribeth Moria Diaz, żona i matka czworga dzieci z dzielnicy Dulce Nombre de la Union z Kostaryki, 1 maja 2011 roku, leżąc w łóżku, oglądała transmisję beatyfikacji Jana Pawła II, która w Kostaryce rozpoczynała się w nocy. Diagnoza nieuleczalnego i rozległego tętniaka wrzecionowatego mózgu, osłabienie i ból uniemożliwiały Floribeth pójście w tym szczególnym dniu wraz z rodziną na transmisję beatyfikacji na miejscowym stadionie.

Nie gasły jednak siły ducha, nadziei, pragnienia modlitwy i obecności w czasie wyniesienia na ołtarze umiłowanego papieża. – Kiedy się obudziłam nad ranem, usłyszałam głos: „Wstań, nie bój się, wstań”. Odpowiedziałam: „Tak, Panie”. Poszłam do kuchni i kiedy mąż mnie zapytał, co robię, powiedziałam, że czuję się dobrze – relacjonuje kobieta.

Diagnoza, jaką wcześniej w kwietniu 2011 roku usłyszeli Floribeth Moria Diaz i jej mąż, nie dawała kobiecie żadnych szans na przeżycie, lekarze byli też bezradni wobec takiego przypadku. – Kiedy usłyszałam diagnozę, powiedziałam tylko do mojego męża: „Nie pozwól mi umrzeć” – opowiada kobieta, podkreślając, jak wielki ból towarzyszył jej na myśl o pozostawieniu dzieci i męża.

– Mówiłam: „Panie, pomóż mi”. Miałam wiarę, ale z ludzkiego punktu widzenia bałam się – wyznaje Floribeth. Wskazuje, że o wstawiennictwo prosiła Jana Pawła II, którego – jak mówi ze łzami w oczach – zawsze podziwiała. – Dla mnie był świętym, to człowiek, który pokazał światu Boga.

Prosiłam go: „Powiedz Panu, aby mnie wysłuchał” – mówi Floribeth Moria Diaz. – To było dla mnie bardzo trudne – wyznaje Edwin Arce Abarca, mąż kobiety. Po diagnozie, siedząc w szpitalu, prosił Boga o pomoc, prosił o wstawiennictwo Jana Pawła II. – W tej samotności jasno usłyszałam wówczas głos: „Zabierz ją, zabierz, nie bój się” – wyznaje. – Zastanawiałem się, co to za głos, ale kiedy się rozejrzałem, nikogo nie było – dodaje.

– To był głos Jana Pawła II – mówi, wskazując na siłę, jaką dały mu te słowa. Edwin zabrał małżonkę do domu. Rodzina modliła się za wstawiennictwem papieża Polaka. Łaska uzdrowienia przyszła w dniu jego beatyfikacji.

Po zbadaniu całej sprawy, 5 lipca 2013 roku, Papież Franciszek podpisał dekret o cudzie, który nastąpił osiem lat po śmierci Jana Pawła II.

Uznanie świętości życia Jana Pawła II

Droga do świętości zmarłego 2 kwietnia 2005 roku Jana Pawła II została uznana za najszybszą w nowożytnej historii Kościoła.

13 maja 2005 roku, czyli w miesiąc i 11 dni po śmierci Jana Pawła II, Benedykt XVI podczas uroczystości w bazylice świętego Jana na Lateranie, która jest katedrą biskupa Rzymu, ogłosił, że zgadza się na otwarcie procesu beatyfikacyjnego papieża Polaka.

Tym samym niemiecki papież uchylił wymóg 5 lat oczekiwania na otwarcie procesu po śmierci kandydata na ołtarze.

Tak Joseph Ratzinger odpowiedział na hasła "Santo subito" (święty natychmiast) widniejące na transparentach przyniesionych na uroczystości pogrzebowe Jana Pawła II. Ale była to również odpowiedź na petycję dużej grupy kardynałów, którzy jeszcze przed kwietniowym konklawe wystosowali prośbę do przyszłego papieża o jak najszybsze wyniesienie Jana Pawła II na ołtarze.

Msza beatyfikacyjna Jana Pawła II odbyła się 1 maja 2011 roku pod przewodnictwem papieża Benedykta XVI. Tego samego dnia watykański sekretarz stanu kardynał Tarcisio Bertone powiedział, że należy spodziewać się szybkiej kanonizacji Jana Pawła II.

Ksiądz z wikariatu Rzymu Sławomir Oder, postulator procesu, natychmiast po beatyfikacji zaapelował do wiernych, by nadsyłali do jego biura sygnały o możliwym uzdrowieniu przypisywanym wstawiennictwu błogosławionego. Do kanonizacji potrzebny był bowiem drugi cud. I to zostało potwierdzone.

Wiosną 2013 roku cud uznali w głosowaniu najpierw komisja lekarzy z watykańskiej kongregacji, następnie komisja teologów. 2 lipca opracowaną dokumentację zaaprobowali komisja kardynałów i biskupów. 5 lipca papież Franciszek uznał cud i zgodził się na kanonizację Jana Pawła II.

Historyczne zmiany na tronie biskupa Rzymu

Należy przypomnieć, że 28 lutego 2013 roku papież Benedykt XVI ustąpił z urzędu z powodów zdrowotnych. Jego pontyfikat trwał od 19 kwietnia 2005 roku do abdykacji w dniu 28 lutego 2013 roku. Rezygnacja z urzędu papieskiego była historycznym wydarzeniem. Konklawe wybrało papieżem Argentyńczyka kardynała Jorge Mario Bergoglio jezuitę, który przyjął imię Franciszek.

Kolejni papieże

Pierwszym biskupem Rzymu, pierwszym papieżem, był św. Piotr apostoł.

261 papieżem - Jan XXIII,

262 papieżem - Paweł VI,

263 papieżem - Jan Paweł I,

264 papieżem - Jan Paweł II,

265 papieżem - Benedykt XVI, abdykował,

266 papieżem - Franciszek.

Papieskie pielgrzymki w Polsce

Dziewięć razy odwiedził Polskę Jan Paweł II, raz - Benedykt XVI. Planowana wizyta papieża Franciszka w Polsce z okazji Światowych Dni Młodzieży w 2016 r. byłaby jedenastą papieską pielgrzymką do naszego kraju. Polska była krajem najczęściej odwiedzanym przez Jana Pawła II.

W ciągu prawie 27 lat posługi papież odwiedził ojczyznę dziewięć razy: w 1979, 1983, 1987, w 1991 - dwukrotnie, 1995, 1997, 1999 i 2002 r. Pod tym względem Polska wyprzedza Francję i Stany Zjednoczone, które to kraje papież odwiedził siedem razy. Benedykt XVI odwiedził Polskę tylko raz - w 2006 roku.

Z pierwszą pielgrzymką do Polski udał się Jan Paweł II w 1979 roku. Miała ona znaczenie nie tylko dla wolności Kościoła w Polsce, ale również pośrednio przyczyniła się do odzyskania przez Polskę i jej obywateli pełnych swobód demokratycznych.

2 czerwca w czasie Mszy św. na pl. Zwycięstwa w Warszawie, wypowiedział pamiętne słowa: "Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój, i odnowi oblicze ziemi. Tej Ziemi!". Słowa te były odbierane jako wezwanie do przemian ustrojowych i wolnościowych w kraju. Zdaniem wielu analityków przesłanie Jana Pawła II przyczyniło się do powstania w następnym roku Solidarności.



Błogosławiony Jan Paweł II

W półtora roku po wprowadzeniu stanu wojennego papież Polak po raz drugi odwiedził ojczyznę. W dniach 16-23 czerwca 1983 r. odwiedził Warszawę, Niepokalanów, Częstochowę, Poznań, Katowice, Wrocław i Kraków. Była to trudna pielgrzymka ze względu na złą sytuację społeczno-polityczną w Polsce. W Belwederze papież spotkał się z I sekretarzem KC PZPR gen. Wojciechem Jaruzelskim i przewodniczącym Rady Państwa Henrykiem Jabłońskim.

Wyrażał troskę o los Polski, a w szczególności o zaspokojenie wolnościowych aspiracji narodu polskiego. Wiernym we Wrocławiu mówił: "Przynoszę solidarność moją i Kościoła".

W czerwcu 1987 r. Jan Paweł II gościł na II Krajowym Kongresie Eucharystycznym. Odwiedził także Warszawę, Lublin, były hitlerowski obóz zagłady w Majdanku, Kraków, Szczecin, Gdańsk, Gdynię, Westerplatte, Częstochowę i Łódź.

"Každy z Was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje Westerplatte, jakiś wymiar zadań, które trzeba podjąć i wypełnić, jakąś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć" - mówił na Westerplatte w Gdańsku. Podczas spotkania z rodakami na Zaspie w Gdańsku, gdzie mieszkał Lech Wałęsa, Jan Paweł II odprawił mszę św. w intencji ludzi pracy, wygłaszając homilię, w której uwagę skupił na wzajemnej relacji między osobą ludzką a pracą. W czasie pobytu w Gdańsku odbyło się prywatne spotkanie Ojca Świętego z Wałęsą.

W czerwcu 1991 r. papież odwiedził Koszalin, Rzeszów, Przemyśl, Lubaczów, Kielce, Radom, Łomżę, Olsztyn, Włocławek, Płock i Warszawę. "To jest moja matka, ta Ojczyzna! To są moi bracia i siostry! I zrozumcie, wy wszyscy, którzy lekkomyślnie podchodzicie do tych spraw, zrozumcie, że te sprawy nie mogą mnie nie obchodzić, nie mogą mnie nie boleć! Was też powinny boleć! Łatwo jest zniszczyć, trudniej odbudować. Zbyt długo niszczone! Trzeba intensywnie odbudowywać! Nie można dalej lekkomyślnie niszczyć!" - mówił w Kielcach o kryzysie rodziny.

Piąta pielgrzymka Jana Pawła II z sierpnia 1991 roku obejmowała Kraków, Wadowice oraz Częstochowę, gdzie odbywały się VI Światowe Dni Młodzieży. W czasie mszy na Jasnej Górze zaakcentował, że młodzież jest nadzieją świata i nadzieją Kościoła. Wezwał też młodych, by życiem i przykładem dawali świadectwo prawdzie, jaką jest Jezus Chrystus.

22 maja 1995 r. papież przebywał krótko w Polsce przy okazji kanonizacji błogosławionego Jana Sarkandra w Ołomuńcu (Czechy). Jan Paweł II odwiedził wtedy Skoczów - miejsce urodzenia świętego

31 maja 1997 r. Jan Paweł II przybył do Polski z okazji odbywającego się we Wrocławiu 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego. Oprócz Wrocławia odwiedził także Gniezno, Kraków, Legnicę, Gorzów Wielkopolski, Poznań, Kalisz, Częstochowę, Zakopane, Ludźmierz, Duklę i Krosno.

"Z tego miejsca jeszcze raz powtarzam: naród, który zabija własne dzieci, staje się narodem bez przyszłości. Wierzcie mi nie było mi łatwo tego powiedzieć z myślą o moim narodzie" - mówił w Kaliszu. Polskę opuścił 10 czerwca.

5-17 czerwca 1999 r. to ósma, najdłuższa pielgrzymka Jana Pawła II do Polski; odwiedził Gdańsk, Sopot, Pelplin, Elbląg, Licheń, Bydgoszcz, Toruń, Ełk, Wigry, Siedlce, Drohiczyn, Warszawę, Radzymin, Sandomierz, Zamość, Łowicz, Sosnowiec, Kraków, Gliwice, Stary Sącz, Wadowice i Częstochowę oraz wioski w Puszczy Augustowskiej.

Do najważniejszych wydarzeń pielgrzymki należało spotkanie Jana Pawła II w parlamencie - pierwsze w historii papieżstwa. Papież przestrzegał przed nadużywaniem władzy i korupcją, która "jest zagrożeniem dla demokracji". Po 20 latach powtórzył słowa o "odnowie oblicza ziemi". Tym razem dodał: "Jakże dziś nie dziękować Bogu w Trójcy jedynemu za to wszystko, co na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat odczytujemy jako Jego odpowiedź na tamto wołanie".

W rodzinnych Wadowicach wygłosił słynne słowa, że tu "wszystko się zaczęło" i wspominał kremówki, na które poszedł z kolegami po maturze.

Od 16 do 19 sierpnia 2002 r. papież był w Polsce po raz ostatni. Odwiedził Kraków, gdzie wziął udział w konsekracji nowo wybudowanego Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach oraz Kalwarię Zebrzydowską.

Kilka razy prosił wiernych o modlitwę zarówno za jego życia, jak i po jego śmierci. "Żał odjeżdżać!" - tymi słowami Jan Paweł II pożegnał się z Polską.

Jan Paweł II nazywany jest też papieżem pielgrzymem
Papieskie pielgrzymki zagraniczne w liczbach:

104 - pielgrzymki zagraniczne

135 - odwiedzone kraje

2382 - wygłoszone przemówienia

543 dni - czas pielgrzymowania

1 162 615 - przebyte kilometry

Niecałe **cztery lata później do Polski przybył jego następca. Benedykt XVI** od 25 do 28 maja 2006 r. był w Warszawie, Częstochowie, Krakowie, Wadowicach, Kalwarii Zebrzydowskiej i w byłym niemieckim obozie zagłady Auschwitz-Birkenau.

Na terenie obozu Auschwitz-Birkenau papież mówił: "Przychodzę tutaj jako syn narodu niemieckiego i dlatego muszę i mogę powtórzyć za moim poprzednikiem: Nie mogłem tutaj nie przybyć. Przybyć tu musiałem. Był to i jest obowiązek wobec prawdy, wobec tych, którzy tu cierpieli, obowiązek wobec Boga: jestem tu jako następca Jana Pawła II i jako syn narodu niemieckiego - syn tego narodu, nad którym grupa zbrodniarzy zdobyła władzę przez zwodnicze obietnice wielkości, przywrócenia honoru i znaczenia narodowi, roztaczając perspektywy dobrobytu, ale też stosując terror i zastraszanie, by posłużyć się narodem jako narzędziem swojej żądzy zniszczenia i panowania. Tak, nie mogłem tu nie przybyć" - powiedział. W warszawskiej archikatedrze powiedział księżom: "Wierni oczekują od kapłanów tylko jednego, aby byli specjalistami od spotkania człowieka z Bogiem. Nie wymaga się od księdza, by był ekspertem w sprawach ekonomii, budownictwa czy polityki".

W 2016 roku Polskę odwiedzi papież Franciszek. Przyjedzie na 30. Światowe Dni Młodzieży, które odbędą się w Krakowie.

Organizacja kanonizacji w kwietniu 2014

Prefektura Domu Papieskiego ogłosiła, że na kanonizację nie będą potrzebne żadne wejściówki i będą mogli wziąć udział wszystkie osoby, które znajdą miejsce na placu św. Piotra, placu Piusa XII oraz Via della Conciliazione. Burmistrz Rzymu ogłosił, że na uroczystość kanonizacji dwóch papieży ma przyjechać 100 światowych przywódców.

Poezja Karola Wojtyły

PIEŚŃ O BOGU UKRYTYM

Wybrzeża pełne ciszy

Dalekie wybrzeża ciszy zaczynają się tuż za progiem.

Nie przefruniesz tamtędy jak ptak.

Musisz stanąć i patrzeć coraz głębiej i głębiej
aż nie zdołasz już odchylić duszy od dna.

Tam już spojrzeń żadna zieleń nie nasyci,

nie powrócą oczy uwięzione.

Myślałeś, że cię życie ukryje przed tamtym Życiem
w głębinach przechylonym.

Z nurtu tego - to wiedz - że nie ma powrotu.

Objęty tajemniczym pięknem wieczności!

Trwać i trwać.

Nie przerywać odlotów ceniom,
tylko trwać coraz jaśniej i prościej.

Tymczasem wciąż ustępujesz przed Kimś,
co stamtąd nadchodzi

zamykając za sobą cicho drzwi izdebki maleńkiej -
a idąc krok łagodni

- i tą ciszą trafia najgłębiej.

TESLA – ZAPOMNIANY GENIUSZ

Zawdzięczamy mu wiele: od elektrowni wodnych po samochody na radio. Ale Nikola Tesla, człowiek, który wymyślił XX wiek, miał też wyjątkowo elektryzujący życiorys.

Nikola Tesla – serbski inżynier, sławny wynalazca urodził się 10 lipca 1856 r. w Smiljanie. Zmarł 7 stycznia 1943 w Nowym Jorku. Uznaje się go za autora setek wynalazków, które na dobre zapisały się w historii, a nawet zmieniły jej bieg. Wiele z nich ciągle czeka na wdrożenie.

Tesla miał niezwykłą matkę - chociaż była ona analfabeta, to znała na pamięć kilka tomów wierszy. Sama też konstruowała narzędzia domowe, które później dobrze jej służyły.

Jako małe dziecko wykazywał niezwykle zdolności i zainteresowania. W wieku pięciu lat zbudował swój pierwszy model. Był nim model koła wodnego, całkowicie różniącego się od tych jakie występowały w okolicy, w której mieszkał. Natomiast jako dziewięciolatek zbudował silnik, które napędzały pracowite chrabąszcze. Niestety zazdrosny kolega zjadł owady, pozostawiając przy tym silnik bez mocy.

Tesla miał fotograficzną pamięć. Gdy miał 12 lat znał już na pamięć tablice logarytmiczne. Błyskawicznie i bez najmniejszych trudności opanował sześć języków, posiadał też zdolność mierzenia przedmiotów "na oko" z niezwykłą dokładnością - do dziesiątych części milimetra. Tesla wykonywał też skomplikowane obliczenia bez pomocy żadnych tablic matematycznych, a robił je wszystkie w pamięci. Potrafił także przewidywać "zachowanie" swoich jeszcze nieistniejących maszyn. Wynalazca potrafił spojrzeć na narysowany schemat konstrukcji, zamknąć oczy i po chwili namysłu wskazywał nawet najmniejszy błąd w budowie urządzenia.

Mając 17 lat, wymyślił system mogący zamienić energię wodospadu Niagara na energię elektryczną.

W czasie swoich studiów potrafił uczyć się nawet po 20 godzin na dobę. Nauczyciele i rodzice Tesli bali się o jego zdrowie, jednak on bardzo lubił się uczyć, uczył się także dlatego, aby móc budować coraz to lepsze urządzenia. Nauczyciele spostrzegli też, że wiedza jaką posiada ich uczeń znacznie przewyższa ich.

W czasie nauki na Uniwersytecie Praskim bez przerwy męczyła go obsesja projektowania silników elektrycznych. To właśnie w znacznym stopniu zwiększyło jego uczulenie na różne rzeczy i dziwaczną nadwrażliwość. Zanim wziął się do jedzenia musiał na samym początku obliczyć objętość talerza zupy, filiżanek i kawałków jedzenia. Nie mógł dotknąć niczyich włosów. Jego uszy ranił dźwięk, który przez nas na ogół jest nie dostrzegany, chodzi tu o dźwięk wydawany przez muchę, która lądowała na stole. Denerwowało go nawet "hałas" wywołany przez trzeszczenie łóżka pod jego ciężarem, więc wyposażył ten niezawodny wynalazek w... amortyzatory. Jestem wyjątkowo wrażliwym i dokładnym instrumentem odbierającym sygnały - innymi słowy - medium - zapisał Tesla. Jednak taka cecha mózgu łączy się z wielkim niebezpieczeństwem dla życia. Gdy zdarzały się niebezpieczne przeciążenia umysłu, Tesla, po prostu się wyłączał.

Po zakończeniu studiów inżynierskich w Grazu, wyjechał do Budapesztu, gdzie opracował konstrukcję obrotowego

silnika na prąd przemienny. Sprzedaż urządzenia pozwoliła mu na wymarzony wyjazd do Paryża, gdzie podjął pracę w słynnym Continental Edison Company, produkującej w oparciu o patenty Edisona. Kiedy jednak dzięki swojej błyskotliwości oraz zapobiegawczości Nikola Tesla uratował dobre imię firmy i nie został za to wynagrodzony, złożył wypowiedzenie i wyjechał do Stanów Zjednoczonych, by osobiście spotkać się z Edisonem. „- Proszę pana, ja żartowałem. Pan jest emigrantem, nie rozumie pan amerykańskiego poczucia humoru” – oświadczył Thomas Alva Edison, gdy młody inżynier Nikola Tesla przyszedł do niego upomnieć się o zapłatę za wykonanie zlecenia. Pieniądze bynajmniej nie były śmieszne: Edison obiecał Tesli 50 tysięcy dolarów, jeśli ten doprowadzi do 50-procentowej poprawy wydajności generowania prądu w elektrowniach Edisona.

Przedsiębiorca nie sądził, by było to możliwe, lecz przybyły z Europy inżynier był pełen zapału i nowych pomysłów. Tesla pracował nad tym blisko rok. Udało się. Nie było mu łatwo. Gdy blisko rok wcześniej przyплыł do Ameryki, miał głowę pełną planów i cztery centy w kieszeni. Świetlaną przyszłość miał zapewnić Tesli list polecający, który dostał w Budapeszcie, gdzie pracował przy rozbudowie linii telefonicznej. List skierowany do najsławniejszego elektryka świata Edisona brzmiał tak: „Drogi Panie Edison: znam dwóch wielkich ludzi i pan jest jednym z nich. Drugim zaś ten młody człowiek, który stoi przed panem!”. Autor listu, biznesmen, który reprezentował rozmaite interesy Edisona w Europie Środkowej, był przekonany o geniuszu 28-letniego Tesli. Ekscentryczny Edison zwolnił go jednak po tym, jak Tesla zaproponował wykorzystanie prądu przemiennego w jego elektrowniach. Odtąd naukowiec musiał ciężko pracować, aby zarobić na chleb, m.in. jako kopacz rowów. Dzięki poznaniu właścicieli Western Union Telegraph Company jego los znów się jednak odmienił – wynalazca założył swoją Tesla Electric Light Company, która stała się jedną z największych tego typu firm w Stanach Zjednoczonych. Tesla zrewolucjonizował rynek elektryczny, budując elektrownie prądu przemiennego. Tesla zapragnął dać całemu światu darmową energię. Mówił, że naładuje Ziemię prądem i aby go pobrać za zupełnie darmo wystarczy wetknąć w ziemię metalowy pręt. To nie podobało się konkurentom i przedsiębiorcom czerpiącym olbrzymie zyski i zaczęto utrudniać wprowadzenie projektu do realizacji.

Koncepcja wolnej energii była rodzajem obsesji Tesli, który pod koniec życia wykorzystywał każdą wolną chwilę na jej poszukiwanie. Tesla twierdził: *(...)ujarzmiłem promienie kosmiczne i sprawiłem, by służyły jako napęd (...). Ciężko pracowałem nad tym przez ponad 25 lat, a dziś mogę stwierdzić, że się udało.* (cytat z 10 lipca 1931 r. z Brooklyn Eagle).

W 1901 r. opatentował odbiornik wolnej energii nazwany *Aparatem do Wykorzystywania Energii Promienistej*. Patent odnosi się do *Słońca jak i innych źródeł energii promienistej, jak promienie kosmiczne.*

Ostatnim pomysłem Tesli była konstrukcja maszyny, która mogłaby być zdalnie sterowana radiowo i wykonywać rozmaite czynności automatycznie. Najpierw Tesla opatentował pierwszy na świecie pilot radiowy, a następnie stworzył całą grupę urządzeń – maszynę kroczącą, maszynę latającą i maszynę pływającą, którymi mógł sterować zdalnie za pomocą swojego pilota. Kolejnym pomysłem było wmontowanie urządzeń sterujących z pilota do maszyny kroczącej, zaopatrzenie jej w czujniki i wreszcie "puszczenie wolno" – na skutek czego powstał pierwszy na świecie robot mobilny.

Legenda głosi, że Nikola Tesla urodził się o północy podczas gwałtownej burzy. Tymczasem zmarł zupełnie po cichu w swoim pokoju w hotelu New Yorker na Manhattanie.

Był rok 1943. Prawosławne Boże Narodzenie. Następnego dnia, siostrzeniec Tesli, Sava Kosanović, pośpieszył do pokoju wujka. Według zeznań krewnego, z pokoju nieboszczyka zniknęły zapiski naukowe i czarny notatnik z kilkuset stronami, w tym z niektórymi podpisanymi "Sprawy rządowe". Krótco potem, wszystkie jego posiadłości zostały skonfiskowane przez urząd o nazwie Alien Property Custodian, pomimo że był on pełnoprawnym obywatelem Stanów Zjednoczonych (przypuszczalnie zabrano nieopublikowane projekty i zabezpieczono).

Zapomniany, zbankrutowany dziwak otoczony stadem gołębi, które z nim przeprowadzały się do coraz podrzędniejszych lokali. Kiedyś Tesla opowiedział dziennikarzowi „The New York Timesa” taką historię: „Była wśród gołębi, którymi się zajmowałem, jedna piękna samica. Kochałem ją, jak mężczyzna kocha kobietę, a ona kochała mnie. Przylatywała zawsze, kiedy tylko pragnąłem, by była przy mnie. Pewnej nocy wleciała przez okno i usiadła na biurku. Była chora. Zrozumiałem: chce mi przekazać, że umiera. I wtedy z jej oczu dobiegło mnie światło. Było oślepiające – potężne promienie światła. Kiedy umarła, coś odeszło z mojego życia. Aż do tamtej chwili miałem pewność, że ukończę każdy, nawet najambitniejszy projekt, ale kiedy to coś odeszło, wiedziałem, że praca mojego życia się zakończyła”.

Są tacy, którzy widzą w nim największego naukowca wszech czasów. Są i tacy, którzy twierdzą, że był kosmitą. Kimkolwiek był, jedno jest pewne: bez Nikoli Tesli świat wyglądałby dziś zupełnie inaczej.

Tesla w książkach i wywiadach mówił o przekraczaniu cywilizacyjnych barier oraz wynalazkach, które nawet dziś wydają się niemożliwością. Jego prognozy na temat przyszłości świata, snute pod koniec życia, nie były zbyt optymistyczne. Czy mogą stać się rzeczywistością?

Swoje wizje Tesla streścił w rozmowie z magazynem "Liberty" opublikowanym 9 lutego 1935 r.: "Przepowiadanie jest ryzykowne. Człowiek nie może przewidzieć odległej przyszłości, ale [...] wiele zdarzeń, o których dawno wspominałem stało się faktem w pierwszych trzech dekadach XX wieku. Zdaje się, że zawsze wyprzedzałem swoje czasy...”.

Choć Tesla był ostrożny w ocenach, z jego prognoz wyłania się przyszły świat napędzany wolną energią i zdominowany przez naukę, która będzie konkurować z religią o "rząd dusz”.

Z drugiej strony będzie to okres dominacji automatów, wszechobecnych zanieczyszczeń, uzależnień oraz

eugeniki, która w XXII stuleciu na nowo zdefiniuje pojęcie człowieczeństwa: "Temu, kto nie będzie dobrym rodzicem nie powinno się pozwalać na posiadanie potomstwa”.

By sprostać wyzwaniom czasu, człowiek przyszłości musi być silny i zaradny. Jednym z problemów do rozwiązania będzie głód: "[W przyszłości] będzie wystarczająco dużo pszenicy, aby móc wyżywić cały świat, w tym mnożące się miliony mieszkańców Chin i Indii, które już dziś stale są na krawędzi głodu” - uspokajał Tesla. "Na Ziemi jest wszystkiego w bród, a tam gdzie gleba jest jałowa, można nawozić ją azotem czerpanym z powietrza. Taki system opracowałem już w roku 1900”.

Wynalazca, który pod koniec życia przeszedł na wegetarianizm, sporo uwagi poświęcił też kwestii diety przyszłych ludzi. Dużym problemem przyszłości będzie skażenie wód, co według Tesli przyczyni się do śmierci wielu ludzi.

Państwa świata, zamiast się zbroić, wydawać będą większość funduszy na badania naukowe. Z kolei miejsce człowieka w wielu dziedzinach życia zajmą roboty: "Niezliczone czynności, którymi dziś zajmują się ludzkie ręce, wykonywane będą przez automaty. Już teraz amerykańscy akademicy pracują nad stworzeniem czegoś, co nazywane jest ‘myślącą maszyną’. Uważam, że niedługo coś takiego powstanie. [...] Roboty w XXI wieku będą pełnić rolę, jaką w starożytności pełnili niewolnicy” - twierdził Serb.

Kolejnym tematem z wizji Tesli była broń przyszłości. Wynalazca, snuł wizję o broni tak potężnej, że już sama groźba jej użycia byłaby gwarantem pokoju. O wojnie mówił: "Rozumiem, że człowiek posiada instynkt do walki, którego przezwyciężenie zabierze więcej niż jedno stulecie. Nie możemy zapobiec wojnie poprzez prawny zakaz czy rozbrownienie największych potęg. [...] Mimo to udało mi się wymyślić coś, co może zostać użyte jako bardzo skuteczny środek obronny”.

"Jeśli to rozwiązanie się przyjmie, zrewolucjonizuje relacje między narodami. Dzięki temu każdy kraj, duży czy mały, będzie niedostępny dla wrogich armii czy samolotów. Moja koncepcja wymaga wzniesienia wielkiej elektrowni. Nowa broń będzie mogła unicestwić wszystko - ludzi i maszyny, jeśli tylko zbliżą się do niej na 200 mil” - mówił Tesla dodając, że zakończy to erę starć na lądzie i morzu. Ultraaawansowana broń miała posiadać formę cieniutkich, niszczycielskich wiązek energii.

Superkomputery, rosnąca ekologiczna świadomość, społeczeństwo uzależnione od kofeiny, antydepresantów i środków przeciwbólowych, wreszcie powrót do natury zarówno w medycynie jak i żywieniu - wszystko to pokazuje, że sprawy, o których wspominał Tesla dzieją się na naszych oczach. Oprócz tego serbski wynalazca przewidział rozwój telewizji, stworzenie urządzenia do projekcji myśli, oraz wynalezienie aparatu do komunikacji z mieszkańcami innych planet, w których istnienie wierzył. By wykonać ów "krok w przyszłość”, ludzkość musi spełnić jeden warunek: "Jeśli uwaga człowieka nie zostanie zaprzągnięta przez wojny czy rewolucje, ‘elektryczne milenium’ rozpocznie się w ciągu najbliższych kilku dekad” - mówił Tesla w 1935 r.

Miał rację!

Oprac.: Barbara M.J. Kukulska; źródło: Internet

Zapiski z pielgrzymki do Ziemi Świętej

Wróciliśmy z pielgrzymki do Ziemi Świętej i na Synaj. Wraz ze Staszkiem, marzyliśmy o tej podróży już od dłuższego czasu. Przed zaplanowanym wyjazdem szukaliśmy map, czytaliśmy relacje innych pielgrzymów i nadstawialiśmy ucha na informacje dotyczące Izraela. Wróciłam do domu z tyłu wspomnieniami, że mam wrażenie jakbym przywiozła wielki album ze zdjęciami. Ziemia Święta to naprawdę magiczne miejsce.

Przewodnikiem naszym, a zarazem opiekunem duchowym, był ks. Grzegorz Pomorski, Salwatorianin. Już na samym początku zadał nam pytanie: *czego chcecie, czego się spodziewacie po tej pielgrzymce?* Z trudem szukałam w sobie odpowiedzi: chcę chodzić ścieżkami Jezusa, chcę dotykać kamieni, które same wołać będą. Później, stojąc w pięknych, nowoczesnych kościołach, zbudowanych na tych kamieniach, zrozumiałam, że nieważne jest czy to jest ta właśnie droga, czy to na pewno ten kamień – ważne, że jest to ta przestrzeń, w której żył Jezus, jako Człowiek.



Dzielnica żydowska w Jerozolimie

Pierwszy przystanek to Jerozolima. Nie ma innego miasta, które byłoby powodem tak wielu konfliktów. Znajdują się tam miejsca święte czczone przez trzy wielkie religie: judaizm, islam i chrześcijaństwo, więc jest celem pielgrzymek wiernych z całego świata.

W Jerozolimie mieszkaliśmy na Górze Oliwnej. Widok mieliśmy piękny. Całe miasto przed nami z rzucającą się w oczy złotą kopułą Meczetu Skały. W dole zieleniła się dolina rzeki Cedron (teraz bez wody). Wzgórze Oliwne pokryte jest całe żydowskimi cmentarzami. Żydzi wierzą, że gdy przyjdzie ich wyczekiwany Mesjasz, pochowani w tym miejscu wstaną pierwsi i podążą za nim. Odwiedziliśmy prawosławny kościół Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny z kamieniem, na którym zasnęła, kościół w kształcie łzy, bo w tym miejscu Jezus zapłakał, Świątynię Narodów, gdzie uczestniczyliśmy we Mszy świętej przy kamieniu, przy którym modlił się Jezus w Ogrójcu. Ksiądz przewodnik mówił: proście, bo tu Bóg wysłuchuje prośb. Prosiłam - o zdrowie dla tych, którzy polecali się mojej pamięci, o zdrowie i powodzenie dla moich dzieci i ich dzieci, o nas samych.

Zwiedziliśmy Yad Va Shem – Centrum Pamięci Holocaustu. Mężczyźni musieli przy wejściu założyć jarmułki (papierowe) i oddać je przy wyjściu. Przeszliśmy Aleją Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata, gdzie

posadzono 14 tys. drzew laurowych opatrzonych tablicami z imieniem, nazwiskiem i narodowością sprawiedliwego tzn. tego, który uratował życie przynajmniej jednej rodzinie żydowskiej. Ksiądz Grzegorz przypominał, że za udzielenie pomocy Żydowi groziła kara śmierci, więc było to „szczególne bohaterstwo”. Zadałam sobie pytanie: *czy ja byłabym na taki czyn gotowa?* Przechodziliśmy przez Salę Pamięci, gdzie na posadzce płonął znicz, oraz przez budynek, gdzie w tysiącach luster odbijały się świece i zdjęcia pomordowanych dzieci, a monotonny głos wyczytywał ich imiona i nazwiska. Dotąd jeszcze brzmiały w mojej pamięci słowa, które tam słyszałam przechodząc wśród luster: „Semka Sanior, Ukraina”. Papież Jan Paweł II, gdy odwiedzał ten obiekt upominał: „*pamiętajmy, ale bez żądzy zemsty*”.

Zwiedzając Starą Jerozolimę byliśmy w miejscu ciemnicy Jezusa (wykuta w skale cysterna na wodę), w wieczerniku z wystrojem z XI wieku, ponieważ z gruzów odbudowali go Krzyżowcy, przy Sadzawce Owczej, gdzie Jezus uzdrowił chorego oraz w kościele, zbudowanym na gruzach pałacu Kajfasza, w miejscu gdzie Piotr zaparł się Jezusa. Właśnie piał koguty, a ja rozmyślałam nad tym, że tak jak Piotr, nie znam siebie do końca. Dopiero życie pokazuje nam prawdę o samym sobie. Szłam też po starych rzymskich schodach, które łączyły górną część miasta z dolną, będąc przekonaną, że tędy też chodził Jezus.



**Schody z czasów Jezusa
łączące górną Jerozolimę z potokiem Cedron**

Wielkim przeżyciem dla nas był kilkakrotny pobyt w Bazylice Grobu Pańskiego. To niesamowite dotykać tego miejsca, gdzie był postawiony Krzyż Jezusa! Żeby do niego dostać ręką trzeba było, na klęczkach, wejść trochę pod ołtarz. Chociaż weszliśmy tam razem ze Staszkiem, to czułam, że jest to moment intymności: sam na sam z tym wydarzeniem. Dokładnie tak jak w życiu: jest się samym z własnym krzyżem i cierpieniem. W małej Kaplicy Grobu grupa nasza miała Mszę świętą. Jednak wtedy nie umiałam się skupić.

Ciekawie było przemieszczać się handlowymi uliczkami Starego Miasta. Wszędzie zgiełk i targowy ruch. Sprzedawcy pozdrawiali nas po polsku, zapraszając do nabywania towarów za dolary i walutę izraelską (szekle). W trakcie Drogi Krzyżowej, której trasa biegła tymi właśnie starymi, handlowymi uliczkami, trzeba było się bardzo pilnować, żeby nie stracić z oczu grupy. Myślałam wtedy o tym, że w czasach Jezusa też tak mogło

wyglądać; ludzie, z pewnością zajęci swoimi codziennymi sprawami, nie wiedzieli, że wśród nich idzie, na śmierć skazany, niewinny Człowiek, Bóg, przez nich tak oczekiwany Mesjasz.



**Betlejem, Grota Narodzenia Jezusa
z 14-to ramienną gwiazdą.**

W wigilię Narodzenia Pana Jezusa pojechaliśmy do Betlejem. W Bazylice Narodzenia czekaliśmy w długiej kolejce, by móc zobaczyć i dotknąć, nie tylko sercem, ale i ręką, „to” miejsce. Grota Narodzenia opiekują się dziś trzy wspólnoty: chrześcijańska, ormiańska i prawosławna. Jest to bardzo małe pomieszczenie, pełne zwisających z sufitu lamp. W miejscu narodzin znajduje się czternastoramienna srebrna gwiazda. Oznacza ona, że Jezus pochodzi z rodu Dawida, więc jest tym właściwym i wyczekiwany. Od pracującego w Betlejem polskiego franciszkanina – Jana Kraja, który znalazł dla nas trochę czasu (bo, przytaczając jego słowa, w taki dzień dużo się dzieje wokół Bazyliki) dowiedzieliśmy się, że poprzednia gwiazda została ukradzioną w 1847 roku i trzeba było odlać nową. Ojciec zwrócił nam też uwagę, że nie ubiera się tam żłobka, po to by zachować ubóstwo historyczne i skierować uwagę wiernych na Grotę.



**Ośmiokątny Kościół Błogosławieństw
nad Jeziorem Galilejskim**

Śladami Jezusa pojechaliśmy nad Jezioro Galilejskie, które w przeszłości było różnie nazywane: Genezaret, Galilejskie, Tyberiadzkie. Dla mnie najpiękniejszą jest nazwa Kinneret, czyli harfa. Klimat Galilei jest całkiem inny niż klimat Jerozolimy i południowych terenów pustynnych. Jest tu cieplej, wilgotniej, są bogate uprawy rolne, łąki i zielone pagórki.

Odwiedziliśmy Nazaret z nowoczesną, kilkupiętrową Bazyliką Zwiastowania, Kanę Galilejską, gdzie wszystkie, uczestniczące w naszej pielgrzymce, małżeństwa odnowiły przysięgę małżeńską, Górę Błogosławieństw z

przepięknym ośmiokątnym kościołem i Kościół Prymatu Św. Piotra, niedaleko Tabhy. W tych ostatnich miejscach Eucharystia sprawowana była u samych brzegów Jeziora, którego tafla lśniła od słońca. Miejsca piękne, przyroda bujniejsza niż gdzie indziej.

Rejs po Jeziorze odbyliśmy razem z inną grupą Polaków. Na niebie słońce, a na jeziorze duży wiatr. Rozpoznaliśmy, dobrze widoczne Wzgórza Golan, gdzie stacjonowali, jeszcze nie tak dawno, polscy żołnierze. Stanęliśmy na środku Jeziora, a ks. Grzegorz przeczytał stosowny fragment Pisma Św.: „Jezus przyszedł do apostołów po wodzie”. Przecież, według ludzkiej logiki, po wodzie nie można chodzić – myślałam - ileż to razy wołałam, tak jak apostołowie: - *Boże nic cię nie obchodzi, że ginę?* Trzeba umieć zawierzyć Bogu i „iść po wodzie”.

Yardenit to miejsce, gdzie rzeka Jordan wypływa z Jeziora Galilejskiego. Tu odnowiliśmy nasz chrzest. Powtarzałam, wraz z wszystkimi, za ks. Grzegorzem: ... *wierzę w moc sakramentów świętych, wyrzekam się chciwości, pychy i rozpusty, wyrzekam się używania amuletów i energoterapeutów*, (choć przyznaję te ostatnie bardzo mnie zdziwiły). A potem zostaliśmy ponownie ochrzczeni wodą z Jordanu. Byliśmy też świadkami innego chrztu nieznanym nam ludzi, choć byli to na pewno chrześcijanie. Ubrani w białe suknie odnawiali chrzest (a może przyjmowali go po raz pierwszy) przez zanurzenie.

Nie sposób opisać wszystkich ważnych miejsc, w których przebywaliśmy, nie sposób oddać też zachwyty, czy zadziwienia, widząc np. Górę Synaj o wschodzie słońca (zobaczył ją tylko Staszek, gdyż ja nie poszłam), czy też jaskinie w Qumram nad Morzem Martwym. W jedenastu grotach znaleziono 850 zwojów rękopisów, ukrytych w glinianych amforach przez Esseńczyków, żyjących mniej więcej w tym samym czasie, co Jezus.

Będąc w Izraelu nie można nie zauważyć atmosfery panującego tam stanu napięcia. Częste kontrole, zapory na drogach, posterunki, żołnierze z bronią w ręku na ulicach. Daje się zauważyć wzajemne animozje, niechęć, a nawet wręcz nienawiść, pomiędzy Izraelczykami i Palestyńczykami, czyli, mówiąc skrótowo, między Żydami i Arabami. Sami nie byliśmy świadkami żadnych manifestacyjnych scen, oprócz bardzo drobiazgowej kontroli przy kilkakrotnym przekraczaniu granicy izraelsko-palestyńskiej lub izraelsko-egipskiej. Słyszeliśmy jednak o poniżaniu Arabów przez żołnierzy izraelskich, o wzajemnej nienawiści i przemocy. Bo tak już jest, że przemoc rodzi nienawiść, a ta jeszcze większą przemoc.

Ale widziałam także trud życia w tym kraju, widziałam ile inwestycji i prącochłonności wymaga uprawa jakichkolwiek roślin na pustyni. To przede wszystkim Izraelczycy mozolnie nawadniają pustynną ziemię i czynią ją urodzajną. Kto ma tam wodę – ten ma i rolnictwo. Jakże inny to świat od naszego, w którym lasy i łąki rosną same, a głównym problemem jest nadprodukcja żywności.

Czas zadać sobie pytanie: **czy to była ta Ziemia Święta, której oczekiwałam?** Wiem, że zobaczyłam i przeżyłam więcej niż się spodziewałam.

Teraz chcę zgłębiać Biblię, by konfrontować z tym, co słyszałam i widziałam. Ale ciągle pamiętam, że ryba Św. Piotra, którą jadłam nad Jeziorem Genezaret, miała w pyszczku pieniędzy, a to znaczy, że tam jeszcze wrócę...

Okiem reportera

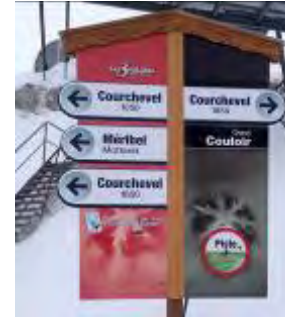
Zostałam zaproszona przez przyjaciół na wycieczkę życia, do ośrodka narciarskiego w Alpach, aż do... Meribel we Francji. Jest to urocze miasteczko położone w samym sercu malowniczych Trzech Dolin. Trzy Doliny (Meribel, Courchevel i Les Thorens) są największym na świecie regionem narciarskim oferującym aż 600 km tras narciarskich, 200 km wyciągów narciarskich, oraz ponad 7 000 armat śniegowych, które wyrzucają mgiełkę wodną wieczorem. Woda zamraża się zanim spadnie na powierzchnię i tworzy sztuczny śnieg.

Trafiliśmy na rewelacyjną pogodę. W ciągu dnia było słońce i ciepło, temperatura dochodziła nawet do +3°C, a w nocy prawie codziennie padał śnieg i temperatura spadała do -17°C. W marcu br. w dniach pomiędzy 18 a 22 odbędą się w Meribel Alpejskie Igrzyska Narciarskie, które wypadają po Igrzyskach w Sochi. Miałam więc okazję obserwować przygotowania do obydwu Igrzysk i napewno widziałam mnóstwo medalistów, choć sobie z tego nie zdawałam sprawy. W przyszłym roku w marcu mają się tam odbyć Narciarskie Mistrzostwa Świata.

Przed wyjazdem z Johannesburga, zarzekałam się, że nie będę jeździć na nartach, a tam wśród gór po raz pierwszy w życiu, posmakowałam tego zimowego sportu. Muszę przyznać, że gdybym mieszkała bliżej gór ze śniegiem, to pewnie byłabym zapaloną narciarką, albo snowboardzistką.

Drewniane domki położone na stokach gór są cudowne. Miasteczko wygląda jakby było przeniesione z baśni. Pierwszego wieczora, kiedy wyjrzałam przez okno, to aż dech mi zaparło, tak to wszystko na co patrzyłam wydawało się nierealne. Domy otulone kołderkami ze śniegu i z migającymi światłkami w oknach. Brakowało tylko świętego Mikołaja na sankach z reniferami! Mieszkaliśmy w czwórce z małym dzieckiem w jednym z tych urokliwych domków, z sześcioma sypialniami i siedmioma łazienkami. Obsługiwały nas, pomimo, że byliśmy we Francji, dwie młode Angielki, które gotowały, sprzątały i dogadzały, aby wszystkie nasze zachcianki były spełnione.

Wakacje te zostaną mi w pamięci przez długie lata. Dziękuję moim przyjaciołom za tak wspaniały prezent!



Grafika: B.M.J.Kukulska



Miód dobry na wszystko!

Miód pszczeli od dawien dawna należy do najbardziej cenionych środków spożywczych. Już w epoce kamiennej, jak świadczą o tym rysunki naskalne, był poszukiwanym środkiem słodzącym. Najstarszy wizerunek zbieracza miodu liczy sobie prawie piętnaście tysięcy lat i został odkryty w 1919 roku w jaskini w pobliżu hiszpańskiego miasta Walencja. Podobne rysunki znaleziono w Afryce Południowej i Indiach. Od tysiącleci miód wchodzi w skład pożywienia ludzi z różnych części naszego globu.

Miód jest jednym z najstarszych leków używanych na świecie. Miód do celów leczniczych wykorzystywany był przez starożytne kultury takie jak grecka czy egipska. Do znanych starożytnych lekarzy, którzy używali miodu do celów leczniczych należą Hipokrates, Arystoteles i Dioscorides. Surowcami koniecznymi do powstania miodu jest nektar roślinny lub spadź (roślinna lub zwierzęca).

Miody kwiatowe pomagają w chorobach krążenia, alergiach, chorobach żołądka i przewodu pokarmowego, a nawet nerwicach i depresjach. Są one jednak niedoceniane, a spożycie – niskie, mimo że miody te to jedna z najłatwiej dostępnych substancji leczniczych.

Leczenie miodem nosi nazwę apiterapii. Na całym świecie, prowadzone są badania nad skutecznością terapii, w której dodatkowo podawany jest miód. Zespół naukowców z University of California zbadał lecznicze właściwości miodu rzepakowego z USA. Stosowany pomocniczo w terapii kardiologicznej miód rzepakowy wraz z środkami regulującymi pracę serca spowodował trwałą poprawę i zmniejszył o 40 proc. częstość ataków arytmii w stosunku do grupy kontrolnej, której podawano tylko same środki regulujące pracę serca i rozszerzające naczynia. Przyczynia się do tego zawartość składników jak cukry proste, enzymy, biopierwiastki i bioflawonoidy.

Miody występują na rynku w dwóch rodzajach – jako nektarowe czyli kwiatowe i spadziowe. Miody nektarowe posiadają wyraźny aromat. Miód kwiatowy pochodzi najczęściej z nektaru różnych roślin, ale pszczelarze mogą uzyskiwać miody odmianowe, które zawierają w przewodzie nektar z tylko jednej rośliny. Miody takie są odbierane zaraz po przekwitnięciu danej rośliny miododajnej, od której pochodzi ich nazwa.

Kolor i smak miodu różni się w zależności od nektaru kwiatowego zbieranego przez pszczoły. Ogólnie rzecz biorąc, jaśniejsze w kolorze rodzaje miodu są łagodniejsze w smaku, natomiast ciemniejsze mają zazwyczaj wyraźny smak.

W Polsce najważniejszymi roślinami, z których nektaru powstają miody są lipy, gryka, akacja i rzepak.

W Południowej Afryce pozyskuje się miody m.in.: eukaliptusowe, rzepakowe, słonecznikowe, avocado, sosnowe, pomarańczowe, lawendowe, wielokwiatowe.

RPA produkuje zaledwie do 1.500 ton miodu rocznie, ale zużywa dwa razy więcej i musi importować miód z krajów afrykańskich. Etiopia ma największą produkcję miodu, eksportuje ponad 40.000 ton miodu rocznie, natomiast Tanzania, Kenia i Angola produkują około 25.000 ton każdy.

Wysoka zawartość cukrów w miodzie (roztwór przesycony) sprawia, że wszystkie miody po pewnym czasie muszą się skrzystalizować. Krótko po miodobraniu jest tzw.: płynność naturalna miodu. Po specjalnej termicznej obróbce w temperaturze do 40°C występuje tzw.: płynność sztuczna.

Nie wolno podgrzewać miodu powyżej 40°C, gdyż owszem jest on bardzo długo płynny, ale zniszczeniu ulegają wszystkie substancje biologicznie czynne decydujące o leczniczych właściwościach i miód upodabnia się wówczas do zwykłego cukru. Dlatego też nie powinno się dodawać miodu do gorącej herbaty lub gorącego mleka. Miód powinien być przechowywany w szczelnych naczyniach oraz w ciemnych i chłodnych pomieszczeniach.

Medycyna coraz częściej potwierdza ludową, przekazywaną z pokolenia na pokolenie wiedzę o leczniczych zastosowaniach miodu. Zrozumiałe, że nie w każdym przypadku miód pomoże, nie zastąpi operacji czy antybiotyków, ale regularnie spożywany latami może w ogóle wyeliminować konieczność interwencji medycznej.

Apiterapeuci zalecają spożywanie miodu każdemu, od lat niemowlęcych po kres życia.

- Rekonwalescentom ułatwia powrót do dobrej formy, poprawia morfologię krwi, pobudzając wytwarzanie krwinek.

-W stanach wyczerpania stanowi naturalną odżywkę wzmacniającą.

- Sportowcom ułatwia szybkie uzyskanie energii, niezbędnej podczas treningu i zawodów.

- Bywa zalecany przy leczeniu złamań i urazów.

- Dodawany do niemowlęcych mieszanek (po ok. 5g dziennie) uodparnia na infekcje i ułatwia wypróżnianie.

- Pomaga także w niemytach jelit, przy owrzodzeniach żołądka i dwunastnicy, oraz w niektórych chorobach skóry. Wspiera leczenie chorób wątroby i nerek.

- Miód jest również idealnym środkiem do pielęgnacji skóry.

Miodem interesują się wytwórcy kosmetyków, które produkują na bazie miodu różnego rodzaju kremy i maseczki na twarz i dekolt.

Każdy dorosły powinien zaczynać dzień od zjedzenia na czczo łyżki miodu - wspaniałej odżywki, która bezpośrednio wzmacnia serce (najlepiej miód rozpuścić wieczorem i wypić rano w pół szklanki letniej wody).

Miód pomimo, że jest cukrem, jest bardzo pomocny w diecie odchudzającej. Może być dodany do wody, kawy lub herbaty (temperatura płynu nie przekraczająca 40°C).

Picie soku z cytryny z odrobiną miodu na czczo jest skutecznym środkiem leczenia cellulitu, ponieważ przyczynia się do zwiększenia przemiany materii. Miód z cynamonem również sprzyja w leczeniu cellulitu oraz w odchudzaniu, podobnie jak woda z cytryną i miodem. Mieszanka z imbirem i sokiem z cytryny, łagodzi nudności i dodaje energii. Spożywanie miodu wieczorem działa uspakajająco i pobudza sen.

Miód składa się głównie z fruktozy, glukozy i wody. Zawiera również inne cukry i enzymy śladowe, minerały, witaminy i aminokwasy, a także szeroką gamę witamin, w tym witaminy B6, B1, B2 i B5 i minerały takie jak wapń, miedź, żelazo, magnez, mangan, fosfor, potas, sód i cynk, antyoksydanty i aminokwasy. Miód ma właściwości antybakteryjne i przeciwzapalne.

Różne odmiany miodu posiadają dużą ilość przyjaznych bakterii (6 gatunków pałeczek kwasu mlekowego i 4 gatunki Bifidobacterium) co wyjaśnia wiele z "tajemniczych właściwości leczniczych miodu."

Ciekawostki na temat miodu:

- Pszczoły muszą odwiedzić około 2 milionów kwiatów, aby powstał jeden kilogram miodu.

- Miód przechowywany w szczelnych pojemnikach nigdy się nie psuje. Znaleziono miód w opieczętowanych kadziach grobowca King Tut wciąż nadający się do spożycia.

- Miód zawiera tylko śladowe ilości zanieczyszczeń przemysłowych, ponieważ pszczoły działają jako filtr biologiczny: umierają w kontakcie z toksynami, tym samym nie przynoszą zanieczyszczeń do ula.

Polecany jest miód prosto od producentów. W Johannesburgu, w dzielnicy Randburga, firma Heavenly Honey sprzedaje miód nie tylko hurtowo, ale również prywatnie.

Podają adres: 52 Martha Road North, Fontainebleau.

Diane Blignaut cell: 083 441 6721

Keegan Blignaut cell: 072 804 4207

www.heavenlyhoney.co.za



Group Established 1975

**OFFICIAL DISTRIBUTORS OF: SATIR
MEDICAL**

**THERMOGRAPHY SYSTEMS, ULTRASOUND
EQUIPMENT & Aminocare A10®, Del-Immune**

V®



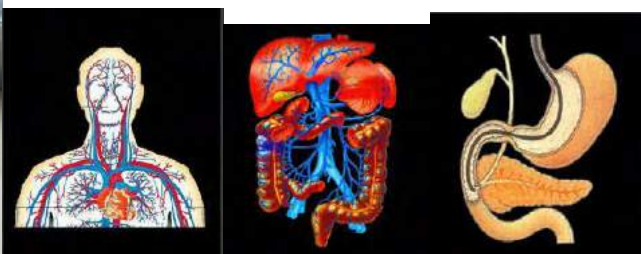
MITRONIC HOUSE
62 Grace Road, Observatory Ext.
Johannesburg 2198

P.O. Box 1607, Bruma 2026
Johannesburg, Rep. of South Africa
Tel: +27-11-615 6700
Fax: +27-11 -615 6752 or 086 660 7732
Email: kris@mitronic.co.za

www.mitronichealth.co.za

Professional Body Quantum Magnetic Resonance Analyser from Mitronic Health

Manufacturer's Standards Certificates: FDA, CE, ISO: 9001



Analysed body systems:

The method of Quantum Magnetic Resonant Analysis is rapidly emerging as an accurate and non-invasive spectral testing method and is specially suitable for comparison of curative effects of medicines or health products, and check of sub-health conditions. Including:

- 01- Cardiovascular and cerebrovascular
- 02- Gastrointestinal functions
- 03- Liver function
- 04- Gallbladder function
- 05- Pancreatic function
- 06- Kidney function
- 07- Lung function
- 08- Brain nerve
- 09- Bone disease
- 10- Bone mineral density
- 11- Rheumatoid bone disease
- 12- Blood sugar
- 13- Basic physical quality
- 14- Human toxins
- 15- Trace elements
- 16- Prostate
- 17- Male sexual functions
- 18- Urology
- 19- Skin
- 20- Endocrine System
- 21- Immune System
- 22- Breast
- 23- Vitamins deficiency
- 24- Amino Acids
- 25- Bone Growth Index
- 26- Eye
- 27- Heavy Metals poisoning
- 28- Allergies
- 29- Coenzymes
- 30- Element of human synergy
- 31- Pulse of heart and brain
- 32- Channels and collaterals
- 33- Sperm and semen
- 34- Menstrual cycle
- 35- Gynaecology
- 36- Comprehensive Report Card
- etc...

QMRA design is based on the well-known scientific principles of FFT- "Fast Fourier Transforms". The same technology is used in the fully medically approved MRI technology. Actual scan takes around 5 minutes. The results presented to the medical professional could take up to several weeks to obtain by the traditional methods. Needless to say, it gains the tremendous popularity with medical professionals worldwide, with diagnostic programs already being available in 9 languages. Already around 80000 units are being produced per month's to cope with the growing demand of health professionals!

Mitronic Health proudly announces that we can supply the best and the latest units, provide initial training as well as technical back-up, software upgrades etc. The operation is so simple, that the actual scan can be done by doctor's receptionist, thus saving the valuable consulting time. Present delivery cost is around R6200.00, depending on Rand exchange value and local delivery costs. Delivery period is around one week.

Proprietors: Dr. T. M. Lenssen, K. Jabrzemski

In association with: Prof. Dr. S. R. Burzynski M.D. PhD. (US), Dr. B. Burzynski M.D. PhD (Pharm) (US), Prof. Dr. O. V. Galkina-Taylor Ph.D. (UK), Prof. Dr. L. N. Shynkarenko Ph.D.(US), Dr. J. A. Sichel RPh, PD (US).



Group Established 1975

OFFICIAL DISTRIBUTORS OF: **SATIR**
MEDICAL

**THERMOGRAPHY SYSTEMS, ULTRASOUND
EQUIPMENT & Aminocare A10®, Del-Immune
V®**



MITRONIC HOUSE
62 Grace Road, Observatory Ext.
Johannesburg 2198

P.O. Box 1607, Bruma 2026
Johannesburg, Rep. of South Africa
Tel: +27-11-615 6700
Fax: +27-11 -615 6752 or 086 660 7732
Email: kris@mitronic.co.za

www.mitronichealth.co.za

Newest Prostate Treatment Device from Mitronic Health:

Standards Certificates CE/Clinical Reports/Patent

Product Specifications Prostate Gland Health Care Device for the medical professionals.

1. Product introduction: "Prostate Gland Health Care Device" is the most advanced health care device of the prostate gland in the world today. This product starts the new technologic era in the health care of the prostate. It combines far infrared ray, electronic pulse, magnet therapy and thermotherapy to improve the whole environment of the pelvic in order to increase blood circulation of the overall pelvic cavity. It allows increase blood flow into the weakened tissue to enhance recovery and pain relief. The special care to the most important accupoint "Huiyin" of prostate gland and pelvic cavity plays a very important role in the device, this helps to improve the total conditions of the procreation system. Meanwhile, this device also has obvious effects upon female pelvic cavity. It could also help to prevent and treat the diseases of the rectum.

2. Features and Functions:

1. This product aims to men's whole pelvic cavity for the first time and helps to cure prostate diseases through improving of the inner environment of cavity. **However: only with the approval of the patient's doctor it could be used as a self-cure system!**
2. The product combines: far infrared ray, electronic pulse, magnet therapy and thermotherapy to form a powerful and complex medical energy treatment modality.
3. Using the theory of light power therapy: the infrared ray can reach the prostate to diminish inflammation and create the de-tumescence of the gland.
4. Light therapy effect can produce infrared rays of 6-18Vm.
5. Unique chair style design makes the patient feel more comfortable and convenient.
6. Instrument causes no side-effects and is safe and reliable. Treatment is simpler than HIFU therapy.
7. Period of treatment is short and patient feels the effects soon.
8. Applicable Symptoms: Prostatitis, pelvic area inflammations, etc...
9. Techniques: Pulse magnet, Permanent magnet, Thermotherapy, Light therapy, Infrared ray and Electronic pulses.

Price: around R6000.00 – TBA-depending on value of the Rand.



Proprietors: Dr. T. M. Lenssen, K. Jabrzemski

In association with: Prof. Dr. S. R. Burzynski M.D. PhD. (US), Dr. B. Burzynski M.D. PhD (Pharm) (US),
Prof. Dr. O. V. Galkina-Taylor Ph.D. (UK), Prof. Dr. L. N. Shynkarenko Ph.D.(US), Dr. J. A. Sichel RPh, PD
(US).



rok założenia 1991

OFERUJE BILETY LOTNICZE każdymi liniami lotniczymi.

NOWOŚĆ: SANATORIA W POLSCE
wycieczki zagraniczne i lokalne,
ubezpieczenia podczas podróży,
wypożyczanie samochodów,
zakwaterowanie.
Szybko, tanio i solidnie.

Wszystko załatwiamy telefonicznie albo emailem

Halina Bojara tel: 012-329 1526
halina@kriscotravel.co.za fax: 086210 6439
Skype: halusia595 Cell 082 324 8808

www.kriscotravel.co.za
www.limohire.co.za
www.krisco.pl (polska strona)



Biuro Tour Operatorskie w Johannesburgu,
zajmujące się turystyką przyjazdową do krajów
południa Afryki oraz na wyspy Oceanu
Indyjskiego: Mauritius, Seszele, Madagaskar,
poszukuje kandydata na stanowisko:

TRAVEL CONSULTANT

Wymagana biegła znajomość języka polskiego,
programów WORD i EXCEL, doświadczenie w
pracy administracyjnej i biurowej oraz prawo
jazdy. Kwalifikacje pilota wycieczek będą
dodatkowym atutem.

Wynagrodzenie: pensja podstawowa, prowizja
od sprzedaży oraz bilet do Polski raz w roku.

cell: +27 83 448 5351, e-mail: safpol@sh.pl,
www.safpol.pl

www.safpolsafaris.co.za

VICTOR I A

Wiktor i Ala oferują wyroby wędzone:
kabanosy, szynki, kiełbasy, pstrągi, oscypki!



072 701 8558

e-mail: vpolishmeat@gmail.com

POLSKIE SMAKI

serniki, makowce, pączki, pasztety, biały ser, zimne nóżki, sałatki
jarzynowe, pierogi z owocami itd., kapusta kiszona
i... wiele atrakcji smakowych wyrobów delikatesowych!

Maria tel. 011 482 2138 cell. 082 263 6989

Sprzedaż w Norwood, Wolfgang & Ivy; godz. 10:30 – 12:00



AERO TRAVEL TOURS

DLA WAS OD PONAD 20 LAT!

- ✓ BILETY LOTNICZE KRAJOWE I ZAGRANICZNE
- ✓ ZWIEDZANIE AFRYKI DLA OSÓB INDYWIDUALNYCH I GRUP
- ✓ WYCIEZKI POBYTOWE I OBJAZDOWE W KAŻDY ZAKĄTEK ŚWIATA
- ✓ REZERWACJE HOTELOWE I W PARKACH NARODOWYCH
- ✓ WYNAJEM SAMOCHODÓW
- ✓ UBEZPIECZENIA TURYSTYCZNE
- ✓ TRANSFERY LOTNISKOWO-HOTELOWE

INFORMACJI UDZIELAJĄ: VIOLA, BEATA I KASIA

E-MAIL: AEROTRAVEL@AEROTRAVEL.CO.ZA

Tel: 011 791-1771/3

Fax: 011 791-1775

Cell: 082 9010 896

Unit D13.

Lifestyle Riverfront Office Park

Bosbok Rd. Randpark Ridge 2156

ODWIEDŹ NAS NA:

WWW.AEROTRAVELTOURS.COM